M

PONIEDZIAŁEK

PRZEGLĄD SPORTOWY

DOM PRASY

20 GROSZY

(bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr 53 (1309) | DNIA 5 LIPCA 1937 ROKU | ROK XVII

Jędrzejowska wicemistrzynią świata

Piłkarze polscy zawodzą

Rumuni wygrywają w Łodzi 4:2

AZS Poznań mistrzem lekkoatletycznym Polski

Gdy klamka zapadła...

Nic tak dobrze nie odmaluje tła meczu finałowego pań w Wimbledonie, jak cztery niżej zamieszczone opinie.

JĘDRZEJOWSKA

— Nie grałam z nią dotąd, zgubiły mnie nerwy.

W pół godziny po swym meczu Jędrzejowska zjawiła się w loży zawodników. Mistrzyni nasza zniosła swą porażkę z godnością i pogodą.

— Zgubiły mnie nerwy — zaczęła swe opowiadanie. — W decydującym momencie załamałam się. Nie potrafiłam utrzymać ostrego tempa, które sama narzuciłam. A pozatem te double-faulty! Osiem w jednym meczu! To chyba najlepiej pokazuje moje zdenerwowanie.

Duży procent niepowodzenia mego przypisuję również temu, iż nigdy przedtem z Round nie grałam. Mam już takiego pecha, iż zawsze przegrywam pierwsze spotkanie z dobrą tenisistką. Teraz gdy znam styl Angielki nie dałabym się tak zwodzić przez nią, jak w pierwszym secie. Gdybym zaś wzięła pierwszego seta, wygrałabym mecz.

Ale trudno. I tak cieszę się szalenie, że doszłam do finału. Co rok przecież gram lepiej. Dwa lata temu byłam w ćwierćfinale, rok temu w półfinale, w tym roku w finale, a na przyszły rok — no, to zobaczymy.

Na razie marzę tylko o odpoczynku. W poniedziałek jadę do Felixstowe. Będę tam grała, ale niemal bez konkurencji, tak, że się na pewno nie przemęczę. Potem wracam na trzy dni do Londynu i 16 lipca odpływam do Ameryki, na statku Waszyngton!

ROUND

— W trzecim secie myślałam, że już po mnie.

Przeprowadziłem również rozmowę ze zwyciężczynią Jędrzejowskiej, Dorothy Round.

— Tempo gry Jędrzejowskiej w drugim secie zaskoczyło mnie zupełnie — oświadczyła mi ona. — Wszystkie moje pięknie opracowane plany taktyczne nie zdały się na nic, wobec atakującej gry Polki. Gdy w trzecim secie Jędrzejowska zwiększyła jeszcze tempo, myślałam, że już po mnie. Postanowiłam jednak walczyć do końca i gdy udało mi się przełamać serwis Polki w ósmym gemie, wiedziałam, że mam mecz wygrany. Finał dzisiejszy był o wiele cięższy, niż w roku 1934, gdy pobiłam Helen Jacobs.

MARBLE

— Dżed jest najlepszą tenisistką na świecie.

Allice Marble jest wielką zwolenniczką Jędrzejowskiej. Przegraną Polki zmartwiła się może jeszcze bardziej od naszej mistrzyni.

— „Dżed" zmarnowała wspaniałą szansę. Mogła wygrać i powinna była wygrać, bo jest najlepszą tenisistką na świecie. Ale... ma fatalne nerwy i kompleks niższości. Gdy prowadziła 4:2 w trzecim secie, po prostu przestraszyła się... że może wygrać. Zaczęła grać ostrożnie i to ją zgubiło. Round powoli przyszła do siebie, a Jędrzejowska załamała się. Cieszę się strasznie, że „Dżed" jedzie do Ameryki. Spotkamy się tam na pewno!

TILDEN

— Czemu ona tak strasznie bała się wygrać?...

„Big Bill" Tilden również przypisuje przegraną Jędrzejowskiej niewytrzymałości nerwowej Polki.

— Dlaczego ona tak strasznie bała się wygrać? — zapytał się mnie. — Gdy miała już prowadzenie, które po prostu trudno stracić, zaczęła robić wszystko, żeby przegrać. Zwolniła tempo gry, dopuściła Round na bekhend, bała się chodzić do siatki, jednym słowem zmarnowała mecz. No, ale ma jeszcze szanse. Jest młoda. Ja wygrałem Wimbledon mając prawie 40 lat!



NA BANKIECIE

zasiadły obok siebie zgodnie Jędrzejowska i Round, dwie rewelacyjne rywalki.

Najpiękniejszy finał

pisze prasa

LONDYN, 4.7. — Tel. wł. — Wimbledon się skończył. Po 2 tygodniach zaciętych walk Ameryka zdobyła 3 tytuły mistrzowskie Anglia jeden i jeden przypadł w udziale parze anglo francuskiej.

Najdramatyczniejszym ze wszystkich finałów był singel pań; dzisiejsza prasa poświęca mu najwięcej miejsca.

Tilden w „Sunday Referee" pisze: Wczorajszy mecz był wspaniały; odwaga i zacięcie z którymi obie tenisistki walczyły w niesamowitym upale godne są największego podziwu. Pierwszy set należał do bezbłędnie grającej Round. W drugim secie tempo narzucone przez Polkę było fenomenalne; dominowała ona zupełnie nad grą. W trzecim secie zgubiły Jędrzejowską nerwy: serwowała ona za dużo dublefaultów i to załamało ją zupełnie. Angielka natomiast poprawiała się z każdą chwilą. Wygrała ona dzięki większej wytrzymałości i ambicji.

Korespondent „Sunday Express" pisze: „Był to najlepszy finał jaki widziałem. Poziom gry był wyjątkowo wyrównany i do ostatniej chwili nie było wiadomo komu zwycięstwo przypadnie w udziale. Jeśli chodzi o grę z głębi kortu nie było między obu tenisistkami prawie żadnej różnicy. Round dysponowała wspaniałym bekhendem, a Jędrzejowska równie niebezpiecznym for hend drajwem. Przy siatce Polka była nawet lepsza, gdyż choć Round smeczowała niezawodnie, to drop-szoty i passing-szoty Jędrzejowskiej były zabójcze. Decydującą rolę w zwycięstwie Angielki odegrała jej większa regularność i odwaga w krytycznym momencie trzeciego seta.

„Sunday Times" pisze: „Był to wspaniały finał. Wygrała go Round dzięki lepszej taktyce. Grała ona regularnie na słaby bekhend Polki, unikała jak mogła jej słynnego drajwu. Jędrzejowska starała się grać na forhend, Round który jest o wiele mniej niebezpieczny od bekhendu i wabiła Angielkę do siatki, mijając ją pięknymi pasing-szotami. Taktyka ta odniosła duży sukces w drugim secie i na początku trzeciego. Regularniejsza gra Round, która nie robiła tak elementarnych pomyłek, jak zdenerwowana Jędrzejowska, zadecydowała o jej ostatecznym zwycięstwie.

Jerzy Sokołów.



KRYSZKIEWICZ I KOTLARCZYK

Rumuni szczęśliwi...

15 wywiadów po meczu

P. Istrati: — Wygraliśmy zasłużenie. Najlepszą częścią naszej drużyny była linia pomocy. Polska była bardzo słaba, wyjątkowo źle grali pomocnicy boczni. Bramkarz Polski ma na sumieniu jedną bramkę. Gra była bardzo fair. Publiczność o wyjątkowo sportowym zachowaniu, oklaskiwała piękne pociągnięcia obu drużyn.

P. Radulescu (członek komisji selekcyjnej): — Drużyna rumuńska grała b. dobrze, zwycięstwo jest zasłużone. Drużyna polska grała fair. Publiczność wyjątkowo sportowa; nie wydarzyło mi się w przeciągu moich 20 lat kariery sportowej, aby publiczność oklaskiwała drużynę przeciwnika. Przyjęcie drużyny rumuńskiej ze strony kierowników polskich wyjątkowo serdeczne i nie zapomnimy o tym.

P. Matei (referent sportowy federacji rumuńskiej): — Jestem szczęśliwy, że wygraliśmy. Drużyna nasza grała jaknajlepiej. Podobała mi się bardzo koleżeńskość drużyny polskiej oraz sportowe zachowanie publiczności, która przez cały czas oklaskiwała drużynę rumuńską.

Lewy pomocnik, Rasinsky: — Jestem szczęśliwy, że mogliśmy udowodnić, że football rumuński stoi na wysokości środkowo europejskiego. W moim przekonaniu zasłużyliśmy na zwycięstwo. Najsłabszą częścią drużyny polskiej była linia pomocy.

Środkowy pomocnik, Julias: — Wszyscy gracze rumuńscy grali b. dobrze, z zapałem, i dlatego wygraliśmy. Mecz był bardzo ładny i zwycięstwo nasze jest zupełnie zasłużone.

Lewy łącznik, Bodola: — Drużyna rumuńska grała z zapałem i dlatego zasłużyła na zwycięstwo. Z drużyny polskiej najsłabsi byli boczni pomocnicy.

Prawe skrzydło, Moltoveanu: — Jestem zadowolony z wyniku. Boisko bardzo kiepskie; powinniśmy byli wygrać na lepszym boisku z większą różnicą bramek.

Prawy pomocnik, Vintilla: — Cieszę się ze zwycięstwa rumuńskiego. Szczęście było po naszej stronie.

Prawy łącznik, Kovacs: — Mecz był na ogół bardzo trudny. Boisko nie odpowiadało nam i jesteśmy przekonani, że w Warszawie, gdzie już grałem raz, bylibyśmy wygrali z większą różnicą bramek.

Lewe skrzydło, Dobai: — Graliśmy lepiej, niż przeciwko Szwedom. Boisko było b. kiepskie. Jeżeli chodzi o wynik — jest zupełnie zasłużony. Sędzia b. słaby. Jesteśmy zachwyceni przyjęciem, jakie nam zgotowano.

Bramkarz, Pavlovici: — Boisko kiepskie. Po stanie 3:1 na naszą korzyść byłem przekonany, iż wygramy z różnicą 5 do 6 bramek. Z drużyny polskiej najlepiej podobali mi się skrzydłowi. Gra na ogół była b. piękna i utrzymana w ramach sportowych.

Prawy obrońca, Bürger: — Zasłużyliśmy na zwycięstwo. Najlepszą częścią drużyny polskiej był środek napadu i cała lewa strona napadu.

Środek napadu, Baratky: — Boisko b. złe. Jestem szczęśliwy, że pokazaliśmy piękną grę. Obrona polska grała bezmyślnie.

Lewy obrońca, Felekan: — Napad polski grał bezskutecznie. Mógł strzelić więcej bramek, jednak należy podkreślić, że linia pomocy polskiej przegrała mecz.

Sędzia p. Kluk, który sędziował mecz w Neapolu Włochy południowe — Polska 3:0, uważa, że w roku 1932 Polacy grali lepiej, a w każdym razie mieli lepszego bramkarza i pewniejszą obronę. Tym razem te właśnie linie grały bardzo słabo.

Rumuni wygrali zasłużenie, byli bowiem znacznie lepsi, przewyższali Polaków przede wszystkim szybkością. Zapytany o to, dlaczego nie podyktował rzutu karnego, chociaż gracze polscy twierdzą, że Piec został sfaulowany na polu karnym, oświadczył, że karnego nie było i jest tego najzupełniej pewien. Raczej powinien był bardziej ostro ukarać kilkakrotne faule Oleszy.

Obóz polski przygnębiony

Nastrój przygnębienia panuje wśród drużyny polskiej. Jest to zrozumiałe. Gracze nie chętnie mówią o porażce, zdając sobie dokładnie sprawę, że nikt z nich nie stanął na wysokości zadania. Niema z nimi co rozmawiać, chyba o boisku, które im nie odpowiadało, o piłce, która wyprawiała dziwne harce, o publiczności, która tak zmienna jest w swej sympatii.

Ucięliśmy sobie natomiast krótką rozmówkę z kpt. związkowym, p. Kałużą, który doświadczenia z dzisiejszego meczu ujmuje w sposób następujący:

— Pokonała nas drużyna bezwzględnie lepsza. Rumunia umie grać. To są zawodowcy o dużo wyższej kulturze futbolowej, ale mecz był do wygrania. Niestety, trzy bramki w ciągu 5 minut, jakie goście zdobyli na początku gry, załamały naszą drużynę i zaważyły na dalszych losach meczu.

Drużyna wypadła o wiele gorzej, niż przeciwko Szwecji. Nawet nie potrafię zrobić porównania. Fatalnie zawiodły tyły. O pomocy mogę tylko tyle powiedzieć, że szybcy napastnicy rumuńscy byli nieuchwytni. Poza tym niektórzy jak Kryszkiewicz nie wytrzymali nerwowo meczu.

W tych warunkach ciężar gry spadł na obronę, która grała również gorzej niż przeciwko Szwecji. Już dużo lepiej wypadł atak, ale tu znów dla porównania podam, że prawa strona była lepsza od lewej, gdzie Willimowski zawiódł, przez co Wodarz nie był sobą. Tak więc jeszcze atak był najlepszy. Bramkarz ma na sumieniu drugiego gola.

Mam żal do sędziego, że przy stanie 3:2 nie podyktował karnego, Piec bowiem był najwyraźniej sfaulowany.

Boisko łódzkie jest gorzej niż kiepskie. Szkodziło ono nam bardziej niż Rumunom, gdyż oni grali półgórnie. Doświadczenie z dzisiejszego meczu sprowadza się do szukania nowych zawodników, nerwowo bardziej wytrzymałych, jednym słowem do puszczania ciągle nowej krwi. Ale gdzie szukać tych talentów — kończy w zamyśleniu p. Kałuża.



NAPIERAŁA

po zwycięstwie w Wyścigu Dookoła Polski, odbiera gratulacje od żony i córeczki.



REWELACYJNY ZESPÓŁ W WYŚCIGU DOOKOŁA POLSKI

Polska III w składzie Wiśniewski, Urbaniak, Wandor (nachylony) i Moczulski.



BODOLA STRZELA TRZECIĄ BRAMKĘ DLA RUMUNII

Madejski leży, a Glemza schylony patrzy na egzekucję.

Nastroje przed meczem

Łódź, w lipcu.

Jeśli do Łodzi — to torpedą! U wejścia do rasowego wagoniku panuje więc ścisk niczym w stołecznym tramwaju. Na szczęście sąsiadem z lewej jest „topolowo" smukły sekretarz PZPN p. Giełda, żywo kontrastujący z zaokrągloną sylwetką wiceprezesa p. inż. Przeworskiego, który ma już pewne trudności z dopasowaniem korpusu do przestrzeni, przyznanej przez PKP każdemu pasażerowi.

SZTAB W „GRANDZIE"

W Łodzi jeden jest tylko hotel, oczywiście — Grand. Nie przysparza wstydy swej nazwie.

Grand przemienił się dzisiaj całkowicie w kwaterę sportową. Pierwszą osobą, którą spotykamy w hallu jest wszechmocny skarbnik PZPN, kapitan Nikolski. Wymęczony, zmizerowany i nachmurzoną miną, dający tajemnicze odpowiedzi na temat przedsprzedaży i dochodów. Należy to już do „zawodu", nie próbujemy więc wycisnąć konkretnych cyfr.

Koledzy łódzcy, którzy mają na pewno lwią zasługę w rozreklamowaniu imprezy, zdradzają, że w sobotę do 12 w południe suma ze sprzedanych biletów doszła do 13.000. O godzinie 18-ej mówiono już o 23.000 zł. Faktem jest, że zdecydowano się w ostatniej chwili dobudować 400 miejsc siedzących, że w ajiotażu cena biletów uzyskuje dwukrotną wysokość. Rekord, uzyskany w czasie meczu z Łotwą został więc przekroczony o 1.000 zł na 24 godzin przed zawodami.

FAŁSZYWY ALARM

Sztab i piłkarska armia polska zjeżdża zwolna w ciągu soboty. Pierwsi pokazują się gracze Ruchu, przy czym Willimowski wywołuje małą panikę oświadczeniem, że nie wie, czy Wodarz ma urlop. Jest to naturalnie doskonały temat do rozważań i zmartwień na całe popołudnie. Rozwiewają się one wieczorem, kiedy ukazuje się sylwetka dzielnego śląskiego wojaka z czterodniową przepustką w kieszeni.

U WROGA

W pokoju sztabowym Rumunów „generalicja" w komplecie. Jest więc postawny wódz całości, stary znajomy p. Istrati, w chwilach wolnych od futbolu dyrektor rumuńskiej loterii państwowej; jest p. Radulescu odpowiedzialny za stronę techniczną i rumuński kpt. Nikolski — skarbnik p. Mtei.

P. Istrati zagłębiony jest w lekturze „Spirtiiforu", dziennika sportowego, który ukazał się w sobotę rano w Bukareszcie, a o piątej po południu emocjonuje już swych czytelników rzuconych daleko do Łodzi. Cudu tego dokonały Polskie Linie Lotnicze do spółki z inicjatorem, twórcą, redaktorem i sprawozdawcą „Sportufloru" w jednej osobie p. Beilisem.

Kolega rumuński od czasu ostatniego widzenia nic się nie zmienił.

OSTROŻNOŚĆ NIE ZAWADZI

W sobotę o godz. 18-ej p. Beilis nie wierzy w możliwość sukcesu swych graczy. Bynajmniej nie ze względu na wynik ze Szwecją, gdyż ten był tylko dziełem przypadku. Rumuni są jednak stanowczo przeforsowani. Mają za sobą sezon pełen przeżyć, ciężkich meczów mistrzowskich, pucharowych i międzynarodowych. Teraz znów wycieczka do Polski i dalej do Kowna, Tallina i Rygi... Nie, p. Beilis jest stanowczo niezadowolony!

Zawodowstwo postawiło piłkarstwo rumuńskie na zdrowych podstawach i odciążyło czysty sport amatorski. Gaże są naogół zupełnie dobre. Jednym z najlepiej płatnych jest Baratky (Rapid). Otrzymuje 12.000 lei (ok. 400 zł) i wolne przejazdy (Rapid jest klubem kolejowym).

Mniej różowo nastawiony jest polski attache przy ekspedycji rumuńskiej, niezawodny poliglota p. Michałowski. Widział Rumunów na treningu, zaskoczony był szybkością, doskonałą techniką. P. Michałowski w sobotę po południu nie jest optymistą, a wieczorem zapytuje nas z troską, czy rzeczywiście wierzymy w możliwość zwycięstwa?

Szef armii polskiej p. Kałuża jest lepszej myśli, niż zazwyczaj. Troskę sprawia mu wyboisty plac gry. Może on spowodować również z naszej strony grę wysoką, której chciałby za wszelką cenę uniknąć.

W hallu Grandu robi się coraz rojniej, zjawia się niezmordowany prezes Konopka. Na zewnątrz poważny, w duszy uradowany, że wszystko idzie składnie, zarobi ŁOZPN, odkuje się też ŁKS, któremu zastrzyk finansowy bardzo się przyda. Wpadają raz po raz dziennikarze, by uzupełnić swe kolumny najświeższymi nowostkami.

Wieczorem obie ekspedycje pokrzepią ciało w Tivoli. Uważna dyrygentka orkiestry myśli jednak i o strawie duchowej, intonując potpourri pieśni rumuńskich.

Później wszystko do łóżka, za wyjątkiem officielów, którzy idą umawiać „wielkie zagadnienia" przy lampce wina. Ale to należy już do schowanych w fascykule pod tytułem: „ściśle poufne, osobiste".

N. S.

BOKSERZY BIJĄ SIĘ W UPAŁ

W Wielkich Hajdukach goścWli pięściarze Wisły, mierząc się z Ruchem. Ciekawe te zawody zakończyły się wysokocyfrowym zwycięstwem Ślązaków 11:3. Bokserzy hajducey wykazali lepszą wytrzymałość, a i niejednokrotnie większą wolę zwycięstwa. Sędziowali pp. Sadłowski i Wypusz. (hr)

KOZIOŁEK, znany bokser Warty poznańskiej, przenosi się, jak donoszą z Poznania, do Warszawy, gdzie ma zasilić szeregi CWS-u.

Wątpliwe jednak jest czy zarząd Warty udzieli zwolnienia Koziołkowi, gdy z zasady klub poznański nikogo nie chce puszczać ze swych szeregów.

Piłka w kraju

LWÓW, 4.7. — Tel. wł. — Dwa ostatnie spotkania o mistrzostwo ligi okręgowej Ognisko — Hasmonea i Lechia — Polonia przyniosły dwa niespodziewane wyniki, które odsunęły już całkowicie od Lechii widmo spadku z ligi okręgowej. Poza tym wyniki te przeszeregowały dość wyraźnie środek tabeli. Dwa ostatnie miejsca zajmują: Robotniczy KS i II Sokół, które spadną do kl. A. O ile jednak Pogoń, o czym już donosiliśmy, utraci na skutek nieformalnego zgłoszenia swego bramkarza Koszulińskiego 5 względnie 8 punktów, do klasy niższej spadnie Pogoń i II Sokół. Decyzja zapadnie w Warszawie, dokąd zwróci się Lwowski OZPN z pytaniem, od kiedy gracz Koszuliński figuruje w ewidencji PZPN.

Wyniki dzisiejszych spotkań były następujące: Ognisko — Hasmonea 3:0 (1:0). Spotkanie odbyło się w Jarosławiu. Drużyna Ogniska zwyciężyła zasłużenie, mając, zwłaszcza po pauzie, dość wyraźną przewagę. Bramki dla Ogniska strzelili: Tyszarski, Michalak i Bosowski. Sędziował por. Szyba.

Lechia — Polonia 2:1 (2:0). Lechia zdobyła na gorącym gruncie przemyskim dwa cenne punkty. Polonia wystąpiła w składzie osłabionym, mimo to miała przewagę, której jednak nie potrafiła wyzyskać, zaprzepaszczając mnóstwo dogodnych sytuacyj. Bramki dla Lechii strzelili: Borowski z karnego i Korek, dla Pogoni: Dyki. Sędzia p. Tarczyński.

●

RUCH ZMIENIA SKŁAD

Jak informują nas czynniki miarodajne, w najbliższych meczach Ruch wystąpi bez... Tatusia, który popadł w niełaskę,, Czempisza (kontuzja) i Dziwisza. Skład mistrza będzie wyglądał następująco: Brom (Hylla); Giemza, Rurański; Panhirsz, Nowakowski, Górka; Kubisz, Skóra, Peterek, Willimowski i Wodarz. W przybliżonym do tego składu „garniturze" zagrał Ruch w czwartek w Rudzie, przeciwko tamt. Stavil. Wynik 4:3, dla ligowców. Bramki zdobyli Peterek i Willimowski — po dwie.

FINAŁY JUNIORÓW NA ŚLĄSKU

Po ukończeniu rund jesiennej i wiosennej, wyłonieni zostali 4 finaliści mistrzostw juniorów Śląska: I.F.C., Ruch (W. Hajduki), Naprzód (Lipiny) i „07" Siemianowice. W pierwszych dwóch meczach padły remisy. Juniorzy „07" w walce z F.C. uzyskali wynik 2:2, nadzieje Ruchu zaś zremisowali z Naprzodem 1:1. (hr)

NABYTEK FABRYCZNEGO CHORZOWA

Fabryczny zespół KS Chorzów III, zasilony zostanie niebawem dobrym reprezentacyjnym obrońcą Okręgu Kieleckiego, Wolskim z RKS. Zagłębie. (hr)

●

UJPESTI — 1 R.K.S. 16:4 (4:4)

Pierwszy występ węgierskich piłkarzy ręcznych przyniósł im nadspodziewanie lekkie zwycięstwo. Madziarzy nie pokazali jednak klasy jakiej po nich się spodziewano. Po pauzie gospodarze niemiłosiernie „spuchli", a chcąc w jakiś sposób dać znać o swej egzystencji, zaczęli faulować, co nie przeszkadzało gościom wsadzić im pełny tuzin goali.

KATOWICE, 4.7. — Tel. wł. — Drugi występ Ujpestu na Śląsku przyniósł piłkarzom ręcznym z Węgier również wysoko-cyfrową wygraną. W meczu z ATV zwyciężyli goście 13:6 (4:3). Bramki dla Madziarów uzyskali: Koltaj 3, Samori i Ciraki po 3, Gorgoczy i Bendo po 1, dla gospodarzy Dusza i Hoffman po 2, Rölle i Bothe po 1. Widzów około 500.

O mistrzostwo Warszawy kl. A w piłce wodnej grać będą we czwartek Legia z ZASS-em. Oczywiście wygra wysoko Legia. Smutno, że do mistrzostw Warszawy zgłosiły się tylko 2 drużyny. Dlaczego nie gra Delfin, czy AZS? Chyba tylko dlatego, że nie chciało się nikomu zgłosić tych drużyn na czas.

Rumunia-Polska 4:2 (3:2)

Od specjalnego wysłannika „Przeglądu Sportowego"

20.000 widzów. Bramki zdobywają: Piontek (P), Dobay (R), Bodola (R), Matyas (P), Baratky (2)

ŁÓDŹ, 4.7. — Tel. wł. — Łódź przeżywała dzisiaj chwile radosnego uniesienia i — uczucia bolesnego zawodu.

Organizacja była doskonała! Frekwencja imponująca bez względu na to, czy widzów było 22 czy — jak chcieli sceptycy — tylko 19 tysięcy. Toteż słusznie stwierdził prezes PZPN płk. Glabisz, że Łódź dociągnęła dzisiaj do Warszawy i Katowic — miast o pełnych kwalifikacjach do organizacji imprez międzypaństwowych!

Dopisała bez zarzutu owa okrzyczana publiczność łódzka, która umiała zachować się godnie wobec przeciwnika, a nie szczędziła zachęty i podniety swojej drużynie w okresie, gdy doping taki był bardzo wskazany. Jedynie tu i ówdzie padały okrzyki pod adresem graczy, mamy jednak podejrzenie, że nie były one miejscowego pochodzenia. Wszak na widowni znaleźli się wycieczkowicze pociągu popularnego ze stolicy oraz niezłomni poznaniacy, którzy nie mogąc zdobyć się na samoistny pociąg przybyli w jednym czy dwu autobusach.

WYGRALI, BO „ZASŁUŻYLI"

Wszystko byłoby więc piękne, gdyż idealnie dopisała również pogoda, gdyby nie przykre rozczarowania, jakich dostarczył w wielkiej ilości przebieg zawodów. Przeżywaliśmy w znacznie zwiększonym stopniu to samo, co na meczu ze Szwecją. Była więc znów szarpanina nerwów, wywołana nierówną grą przedstawicieli polskiego piłkarstwa, przeskokami ich z jednej krańcowości w drugą, toteż widownia ani przez chwilę nie wychodziła ze stanu najwyższego podniecenia, które w reakcji przy końcu przeszło w stan całkowitej apatii i zniechęcenia.

O ile jednak ze Szwecją można było przymknąć oko na wiele grzechów, gdyż efekt końcowy rehabilitował wszystko, to tym razem na tle przeciwnika znacznie wyższego pokroju wady uwypukliły się w rażącej jaskrawości, przybierając niejednokrotnie zawstydzającą formę.

Zwycięstwo Rumunów było w stu procentach zasłużone. Byli oni drużyną pod każdym względem lepszą i jedynie bardzo szczęśliwy wypadek odwrócić mógł kartę na naszą korzyść, co byłoby wyraźną niesprawiedliwością. Nie będziemy zastanawiać się, czy między reprezentacją rumuńską a polską istniała różnica jednej, dwu, czy — jak chcieli niektórzy — nawet trzech klas! Tego rodzaju ocena jest zbyt subiektywna i nie ma żadnych mierników, które pozwoliłyby wybalansować bezwzględną wartość zespołów. Faktem jest jednak, że gra Rumunów w wielu wypadkach *zdekonspirowała bezlitośnie słabe i najsłabsze punkty drużyny występującej z Białym Orłem na piersiach.*

Nie jest dzisiaj miejsce ani czas na rozważania na temat zasadniczych błędów taktycznych. Trzebaby jednak ponownie stwierdzić, że od czasu t. zw. zmiany systemu zapanowało u nas zupełne bezhołowie. Usunięto jedne pojęcia, a nie zastąpiono innymi. Zwracaliśmy na to uwagę jeszcze w jesieni w Kopenhadze, wytknęliśmy wady przed tygodniem z okazji — zwycięstwa nad Szwedami, a dziś nikt z widzów, wypełniających lepsze czy gorsze miejsca na boisku ŁKS, nie miał chyba wątpliwości, że gracze polscy w kwestiach taktycznych zachowują się chwilami, jak początkujący analfabeci! Czy mamy wspomnać o zupełnym zaniku wyczucia w ustawianiu się, czy może o zupełnej dezorientacji w działanie obstawiania przeciwnika? Interesujące byłoby tylko stwierdzenie, czy wady te wynikają z nieznajomości rzeczy (?!), czy też z braku ambicji!

Oglądając zespół Polski trudno było uwierzyć, że to ta sama prawie jedenastka, która walczyła ze Szwecją, bądź co bądź ambitnie i ofiarnie. Już od pierwszej chwili uderzała u wielu jakaś dziwna powolność, ociężałość, brak zaciętości i chęci do walki o każdą piłkę! Z biegiem czasu nastąpiła wprawdzie pod tym względem pewna poprawa, ale stało się to zbyt późno, i efekt przy uważnej grze przeciwnika był niewielki.

PRZYKRA NIESPODZIANKA

Rumuni wygrali, gdyż przewyższali piłkarzy polskich w umiejętności opanowania piłki i w szybkości. Repertuar techniczny był dostatecznie bogaty i urozmaicony, by zapewniać zwycięstwo w solowych pojedynkach, i stwarzać tym samym podłoże dla sprawnej gry zespołowej. Kiepskie boisko, które dawało się zawodnikom naszym tak dotkliwie we znaki, Rumunów bynajmniej nie peszyło. Umieli bowiem operować piłkami wolejowymi, przerzucać je precyzyjnie z powietrza i wyzyskiwać też umiejętnie atut lepszej gry głową. Podczas gdy u Polaków raz po raz rodziły się jakieś kompromitujące wichrowate „balony", to podania przeciwnika były wzorowo czyste i łatwe do przyjęcia. W rezultacie, aczkolwiek każdy gracz rumuński był ustawicznie w ruchu, Polacy zmuszeni byli pracować ze znacznie większą intensywnością i zużywać znacznie więcej sił.

Rumuni zaprezentowali się dzisiaj jako zespół dobrej środkowo-europejskiej klasy, wyrównany we wszystkich liniach dobrze się rozumiejący i uzupełniający. I stąd też musieli odnieść zwycięstwo nad drużyną rozpadającą się raz po raz na cząstki i cząsteczki.

Przy najlepszych chęciach trudno doprawdy wymienić w zespole polskim gracza, któremu można by bez zastrzeżeń wystawić dobrą notę. Zawodziły nawet najpewniejsze jednostki, które być może padły ofiarą ogólnej dezorganizacji.

KTO ZAWINIŁ?

Na widowni stawiano sobie pytanie, kto przede wszystkim zawinił klęskę? Zdania były prawie jednogłośne. Żale szły głównie pod adresem pomocy, która nie dorosła do swej roli! Fatalnie grali obydwaj boczni. Początkowo próbowali niby wysuwać się do przodu, odsłaniając ryzykancko skrzydła. Gdy okazało się jednak, że z tej strony grozi największe niebezpieczeństwo zadania swe zredukowali do pilnowania flank rumuńskich. Ale nawet przy tak ograniczonym zakresie pracy pełno było gaff, pełno fatalnych momentów. Kryszkiewicz zupełnie nie panował nad piłką. Każde podanie nabierało tak dziwnych fałszów, że nie chciało się wprost wierzyć, iż piłka wyszła z pod nóg zawodnika, który grał kiedyś w napadzie. Kotlarczyk oszczędnie szafował siłami, nie zapuszczał się w ryzykowne biegi czy pojedynki i stąd wypadł również bardzo blado.

O Wasiewiczu opinia była bardzo podzielona! Jedni oceniali dodatnio olbrzymią pracę, jaką wykonywał, inni obciążali go winą wszelkich niepowodzeń w centrum pola. My ze swej strony stwierdzamy raz jeszcze, że nie można wymagać od środkowego pomocnika, by panował nad *całą szerokością boiska.* Gdyby znakomitego Iuhasza z przeciwnej strony postawić w podobnym położeniu, rola jego wypadłaby również mniej efektownie. Iuhasz miał jednak szczęście: u boku stali pełnowartościowi koledzy, którzy w każdej fazie z nim współpracowali i udzielali mu swego wsparcia.

Nie zamykamy naturalnie oczu na liczne indywidualne błędy Wasiewicza! Podania jego często były nieprecyzyjne i mało zdecydowane. Przy szybkich Rumunach nie wolno było przetrzymywać piłki, i kto wie czy wbrew wszelkim dyrektywom nie należało na własną rękę cofnąć się do tyłu i próbować szczęścia operowania z głębi.

Brak jakiejkolwiek spoistości w drugiej linii odbił się fatalnie na grze obrońców, których dla tych właśnie przyczyn należy rozgrzeszyć z wielu rzeczy. Nawet Szczepaniak, którego znaliśmy dotychczas jako najpewniejszego polskiego zawodnika, miał wypadki, w których piłka nie bardzo mu folgowała. Gemza, operujący przeciw najgroźniejszej dwójce Dobay — Bodola, był w jeszcze gorszej sytuacji! Tackling jego był zbyt słaby, by sprostać dwu tak rafinowanym technikom, a ciałem również niewiele można było zrobić, gdyż i w tej sztuce dotrzymywali mu oni kroku. Trudno wymagać od Gemzy, by taktycznie osiągał odpowiedni poziom, z chwilą gdy głowę tracił tak rutynowany zawodnik jak Kotlarczyk. Niemniej jednak zrzucanie całej odpowiedzialności na prawego obrońcę byłoby równie grubą przesadą, jak wydawanie decydującego sądu o przyszłej jego przydatności. Mamy w pamięci sylwetkę Gemzy, użerającego się w niektórych momentach z największą zajadłością z napastnikami rumuńskimi i tę właśnie nieustępliwość, ofiarność i ambicję należy obiektywnie uznać.

GDYBY...

Nie wiele brakowało a wynik wypadłby dla nas bardziej pochlebnie, co nie odzwierciedlałoby zresztą prawdziwego stosunku sił. Gdyby Madejski nie spatałaszył fatalnie drugiej bramki, która ze względów psychologicznych miała decydujące znaczenie, kto wie, czy gra nie wzięłaby innego obrotu. Madejski nie bez winy był również przy trzeciej bramce, gdy niezdecydowanie reagował, toteż nic dziwnego, że nad zawodami zawisła nagle groza katastrofy. Madejski na szczęście się rozegrał. Po przerwie chwytał już pewnie i miał kilka zupełnie dobrych parad, które nie zdołały naturalnie nadrobić początkowych strat. Wadą Madejskiego było niezdecydowanie, jakiś spóźniony refleks, co uwydatniało się przy wybiegach, które z reguły następowały za późno.

Napad sprawił i jako całość i jednostkowo rozczarowanie. Podobnie jak w meczu z Szwedami byliśmy świadkami szaleńczych zrywów, nagłych wypadów, tylko, że tym razem zabrakło im wykończenia. O sprawniejszym funkcjonowaniu na dłuższą metę nie było mowy. Raz po raz motor się zacinał, raz po raz wszystko się rwało i gubiło.

Nie dopisał tym razem fatalnie Willimowski. W pierwszej połowie odnosiło się wrażenie, że nie chce mu się w ogóle chodzić do piłek. Nie umiał w porę uwolnić się od gracza ani wybiec na pozycję, nie myślał o cofaniu się do tyłu, ani też o forsowaniu gry dołnej, która przynosiła jeszcze jakie takie efekty. Słaba forma Willimowskiego odbiła się momentalnie na Wodarzu, którego z miejsca otoczono bardzo pieczołowitą opieką. Skrzydłowy miał kilka momentów, oddał kilka centr, próbował strzelać, próbował przebić się środkiem, ale i jemu nie wszystko wychodziło.

Matyas początkowo szedł bardzo niewyraźnie. Unikał widocznie bezpośrednich starć. Miał kilka pierwszorzędnych zagrań, kilka doskonałych podań, w sumie nie mogło to jednak wystarczyć na powiązanie napadu w jedną całość. Lwowianin obsługiwał skrzydła zbyt silnymi piłkami, był widocznie zdenerwowany. Najlepszy jego okres przypadł na początek drugiej połowy, kiedy walczył wcale ambitnie i często cofał się do tyłu. W trójce zbyt mało było zgrania, zbyt mało zrozumienia się. Piontek wypadł zasadniczo lepiej, niż na meczu ze Szwedami. Prymitywny sposób operowania piłką był przy szybkości Rumunów wielką zawadą, w przeciwnym wypadku gra jego przyniosłaby lepszy efekt. Podobnie miała się sprawa z Piecem, który również przegrywał pojedynki z dobrym Rafinskym względnie Felekanem. Nieco lepsze opanowanie nerwów pozwoliłoby Piecowi zapewne zapisać się na listę skutecznych strzelców. Okazji było kilka.

Rumuni byli dzisiaj zespołem zupełnie wyrównanym. Nie mieli ani jednego słabego punktu. Początkowo obrona grała jakoś niezbyt czysto, jednak przeszła do siebie i pewnie likwidowała wszelkie zakusy polskich napastników, mając oparcie o doskonałego Pavlovica w bramce, odznaczającego się obok pewności chwytów, również wielką aktywnością.

Najlepszą częścią Rumunów była bezsprzecznie pomoc. Juhasz z Vintilą na prawo i Rafinskym na lewo stanowili jednolitą zwartą linię, która w porę szła do przodu i na czas stawiała się u boku obrońców. Gra pomocy rumuńskiej była wprost przykładowa i zwycięstwo było przede wszystkim jej zasługą. Juhasz reprezentował typ nowoczesnego środkowego pomocnika, który pamiętając o kryciu centralnego gracza przeciwnika, umie doskonale pogodzić to ze współpracę z napadem.

ZAWSZE DO CELU

Atak grał w pewnych chwilach błyskotliwie, zawsze jednak praktyczniej Rumuni starali się jak najszybciej zdobyć teren. Operowali niby trzema graczami w rzeczywistości nie było jednak wypadku, by łącznicy spóźnili się z dojściem do pierwszej linii. Doskonale zazębiała się praca Bodola — Dobay, przy czym skrzydłowy Rumunów okazał się najniebezpieczniejszym uciekinierem i najgroźniejszym strzelcem. Baratky wpadał może mniej w oko, niemniej jednak wystawiał doskonale swoich partnerów, żonglował wirtuozowsko piłką, sprawiając niemało kłopotu swym adwersarzom. Covacsi był typem gracza - mrówki. Pracował nieustannie, cofał się daleko w głąb, szedł do przodu, zamieniał miejsce z Moldoveanu, którego sposób gry spotykał się również z ogólnym poklaskiem!

Rumuni odnieśli zwycięstwo, gdyż obok wspomnianych na wstępie walorów, cechowała i jednolitość, doskonałe zgranie, werwa i temperament, który poza jednym, czy dwoma wypadkami nie przekraczał dozwolonych granic.

Sędzia p. Klug z Budapesztu wywiązał się zupełnie dobrze ze swego zadania, które nie było zresztą zbyt trudne. Jedno, czy drugie przeoczenie nie miało decydującego charakteru. Gwizdy widowni, domagającej się rzutu karnego za upadek Pieca nie były uzasadnione, gdyż skrzydłowemu odebrano piłkę w regularny sposób z przodu.

N. Süssermann

Przebieg gry

Drużyny wystąpiły w składach następujących:

Rumunia: Pavlovic i Buerger; Felekan, Vintila, Juhas, Rafinsky, Moldoveanu, Covacs, Baratky, Bodola i Dobai.

Polska: Madejski, Gemza, Szczepaniak, Kryszkiewicz, Wasiewicz, Kotlarczyk II, Wodarz, Willimowski, Matyas, Piontek i Piec.

Grę zaczynają Polacy i już w drugiej minucie pięknie bity przez Pieca róg, dobija Piontek główką, zdobywając pierwszą bramkę dla Polski. W 10-ej minucie Rumuni rewanżują się przez Dabaia, a w 12-ej minucie Baratky podwyższa wynik na 2:1 dla Rumunii. W 14-ej minucie pada 3-ci punkt dla Rumunii ze strzału Bodola. Dalsze niebezpieczne sytuacje pod bramką Polski wyjaśnia szczęśliwie obrona.

Dopiero po 20-tu minutach Polacy nieco otrząsają się z przewagi Rumunów i coraz częściej zagrażają bramce gości. W 25-ej minucie Piec dostaje się pod bramkę Rumunów i nie trafia do pustej bramki. W minutę później Matyas korzystając z zamieszania pod bramką Rumunów zdobywa drugi punkt dla Polski, ustalając wynik pierwszej połowy. Przed przerwą Polacy mają znowu okazję podwyższenia wyniku, ale bramkarz interweniuje szczęśliwie, ratując swoją drużynę od utraty punkty.

Po zmianie pól Polacy mają początkowo więcej z gry, ale nie umieją wyzyskać szeregu sytuacyj pod bramką gości. W piątej minucie strzał Matyasa mija bramkę dosłownie o kilka centymetrów. W kilka minut później Piec znowu nie trafia do bramki z kilku metrów. Podobne sytuacje powtarzały się jeszcze kilka razy. Pod koniec meczu Rumuni mając zapewnione zwycięstwo, nie wysilają się specjalnie dla podwyższenia wyniku, mimo to, każda ich akcja jest bardzo niebezpieczna i Madejski ma sporo pracy. Na kilka minut przed końcem meczu Baratky z ładnej centry Moldoveana zdobywa czwartą bramkę, ustalając wynik dnia.

●

ŁÓDŹ, 4.7. — Tel. wł. — Pomiędzy przedstawicielami PZPN i Rumuńskiego Związku przeprowadzono przedwstępne rozmówki w sprawie meczu rewanżowego. Wysuwany jest projekt przeprowadzenia go w roku przyszłym, (1938) w październiku, w Rumunii. Równocześnie w Polsce grałaby Rumunia B z Polską B. Mecze drugich garniturów mają stać się stałym urządzeniem. (ns)

Tłoczyński mistrzem Łotwy

RYGA, 4.7. — Tel. wł. — Konkurencja w turnieju, w którym rozgrywane są jednocześnie aż dwie konkurencje o mistrzostwo Rygi i Łotwy, jest słaba. Przybyli jedynie Czesi Stingl (6-sta rakieta) oraz obiecujący junior Drobny.

Tłoczyński łatwo przeszedł przez pierwsze rundy, bijąc Zeitera 6:0, 6:1, Łotysza Ponsa 6:1, 6:3, a w półfinale drobnego 6:2, 6:1 4:6, 6:4.

Dopiero w finale natrafił na ciężki opór ze strony Stingla świeżo kreowanego mistrza Rumunii i musiał dać z siebie wszystko, aby pobić Czecha po długiej walce 6:1, 6:4, 6:8, 2:6, 6:3. Stingl w trzecim secie rozpoczął grać bardzo dobrze i prowadził 5:1; Tłoczyński wyrównał, ale już się uratował seta.

W drugiej konkurencji Tłoczyński w poniedziałek spotka się w finale z Polisem, którego już pobił w mistrzostwie Rygi. Na prośbę Polaka, który jest już b. zmęczony, finał odbędzie się w trzech setach.

Czajkowski, który wypadł w turnieju, na ogół dobrze, pokonał Niemca Haendewerka 3:6, 6:3, 6:2 i przegrał z Polisem 2:6, 6:8, 6:8 i z Stinglem.

W grze podwójnej para polska pobiła w półfinale ołtyszów Kronberga — Brezina 6:4, 6:3 a finał grają w poniedziałek z Czechami Drobnym i Stinglem.

Polacy powracają do kraju w środę.

WLTK — AZS POZNAŃ 6:1

POZNAŃ, 4.7. — Tel. wł. — Spotkanie tenisowe o drużynowe mistrzostwo Polski

Kraków — Poznań 4:2

Kraków — Poznań 4:2 (2:1). Bramki dla Krakowa: Szeliga 2, Chabowski z karnego i Hausner. Dla Poznania: Nawrot z karnego, Sobkowiak. Sędzia — p. Chruściński — dobry; publiczności 500 osób.

Kraków: Pemper; Lasota, Szumilas; Góra, Majeran, Zizka; Habowski, Artur, Korbas, Szeliga, Zembaczyński.

Poznań: Fontowicz; Jakubowski, Fibik; Lipiak, Danielak, Sobkowiak; Skrzypczak, Nawrot, Gendera, Kazimierczak, Sztok.

Wyprany ze wszystkich cech walk punktowych, pozbawiony nawet symptomów, jakiejś specyficznej rywalizacji, mecz ten był widowiskiem spokojnym, pozbawionym większych emocyj. Temperament graczy nie dochodził do głosu, rzadko notowano jakiś faul.

Kraków wygrał zasłużenie, był bowiem zespołem lepszym, szczególnie pod względem orientacji podbramkowej i dyspozycji strzałowej. Pozbawiony poważniejszych luk miał dobre oparcie w trójce ofensywy i obu bocznych pomocników. Atak błyskotliwy, groźny bardziej na lewej stronie, lepszy był Zembaczyński.

Goście winni dużą wdzięczność Fontowiczowi, którego dobra postawa zadecydowała do pewnego stopnia o wyniku. On też był najlepszym graczem trójki obrony, gdzie jedynie Fibik spełniał jako tako swe zadanie. Bardzo słaby był Jakubowski. Pomoc nieszczególna, a atak pozbawiony możliwości strzałowych.

Gra do przerwy wykazała nieznaczną przewagę gospodarzy. Po ładnym ataku, Korbas wypuszcza Szeligę, który w 10-ej minucie lokuje piłkę w samym rogu. Nie upływa minuta i znów Szeliga, tym razem z podania Habowskiego podwyższa rezultat. Wynik utrzymuje się do 35 minuty, kiedy to bramkę strzela Nawrot.

Po pauzie Kraków jest zdecydowanie lepszy. W 14-ej minucie za rękę na polu karnym Habowski egzekwuje pewnie karnego. Gospodarze zmieniają skład. Szeliga w zderzeniu z Ofierzyńskim, który teraz zastąpił Jakubowskiego, zostaje kontuzjowany i schodzi z boiska. Zastępuje go Hausner, uzyskujący w 40-ej min. ostatni punkt. Przed końcem piękna akcja Sobkowiaka ustala rezultat.

Dwie porażki Użhorodu

we Lwowie 1:2, w Stryju 0:3

LWÓW, 3.7. Lwów — Użhorod 2:1 (1:1). Bramki dla Lwowa strzelili Magocki z wolnego i Szajner, dla gości Szlagi. Sędziował p. Sawicki. Publiczności 2.000.

Lwów: Albański, Jerzewski, Czyżewski, Hanin, Szmydt, Sumara, Magocki, Skoceń, Szajner, Zimmer, Majowski.

Użhorod: Ackerman, Schönfeld, Varjasy, Kalocsay, Stauss, Ortutaj, Huszagh, Szilagi, Darczy, Varady.

Spodziewano się zobaczyć drużynę o manierach prowincjonalnych, tymczasem Węgrzy (zresztą obywatele Czechosłowacji!) zademonstrowali lwowskiej publiczności wcale poprawny futbool, naszpikowany wszelkimi elementami typowymi dla klasowych drużyn. Atak, grający w zestawieniu „W" wypadł bardzo dobrze w polu, słabiej pod bramką. Najlepszym strzelcem gości był śr. pomocnik, Stauss.

Reprezentacja Lwowa, jakkolwiek mająca w swoim składzie kilku „ligowców" nie mogła w żadnym wypadku zaimponować, choćby już ze względu na kompletny brak zgrania i bardzo słabą grę pomocy.

Szmydt, niewątpliwie utalentowany pomocnik, przez mylne ustawianie się rzadko dochodził do bliższego kontaktu z piłką i z zasady przegrywał wszystkie górne pojedynki. Niezrozumiale słabo wypadli Hanin i Sumara przez co atak zdany był tylko na własne siły i dochodził do gry stosunkowo rzadziej. Tym niemniej był niebezpieczny. Wystarczyło kilka pięknych zagrań Zimmera z Szajnerem, ażeby pod bramką przeciwnika było bardzo gorąco. Znakomicie natomiast wypadła gra trójki obronnej.

Gra na skutek silnego tempa była dość ciekawa i emocjonująca. Początkowo przeważa Lwów, przeprowadzając groźne akcje głównie lewą stroną oraz marnując kilka tzw. pewniaków. Raz nawet Szajner nie trafił z kilku kroków do pustej bramki. Zwolna nacisk Lwowa słabnie i Użhorod gra wciąż lepiej. Mimo to pierwszą bramkę strzela Lwów. W 30 min. wolnego z przed linii pola karnego egzekwuje pięknie Magocki. Riposta gości jest momentalna: piękna akcja trójki środkowej, oraz kiks Hanina pozwalają Szlagiemu na umieszczenie piłki w siatce z najbliższej odległości.

Wynik meczu zostaje ustalony już w 3 min. drugiej połowy. Majowski po pięknym biegu oddaje dokładnie piłkę do środka, a Szajner w pełnym biegu strzela momentalnie pod poprzeczkę. Od tej chwili goście są lepsi, ale Lwów groźniejszy, lecz Skoceń i Magocki marnują najidealniejsze sytuacje.

●

STRYJ, 4.7. — Tel. wł. — W niedzielę odbyło się w Stryju oczekiwane z wielkim zainteresowaniem spotkanie międzynarodowe Pogoń — reprezentacja Użhorodu. Niespodziewane zwycięstwo odniosła drużyna stryjska 3:0 (0:0). Czechosłowacy mimo klęski przedstawiali się zupełnie dobrze. Jedynie niedyspozycja strzałowa nie pozwoliła wykorzystać im szeregu dogodnych sytuacyj, zwłaszcza przed pauzą. Po przerwie Pogoń ujęła inicjatywę w swe ręce, tym bardziej, że drużyna Użhorodu była zmęczona sobotnim występem we Lwowie. Bramki dla drużyny zwycięskiej strzelili Walek dwie i Krawiec.

W drużynie stryjskiej najlepiej spisał się obrońca Zębaczyński. Poza tym w pomocy Zieliński i w ataku Walek. W drużynie gości doskonale grał lewy łącznik, prawo skrzydło i bramkarz. Goście uzyskali w pierwszej połowie dwie bramki, których jednak sędzia dr Gellhofer nie uznał z powodu spalonego.

Widzów zebrało się 2.000.

O PUCHAR EUROPY ŚRODKOWEJ

WIEDEŃ, 4.7. — W niedzielę rozegrano szereg meczów piłkarskich o puchar Europy Środkowej, a mianowicie: Lazio (Rzym) — Grasshoppers Zurich 6:1 (3:1). Ferencvaros (Budapeszt) — Vienna 2:1 (2:1). Admira (Wiedeń) — Genua 93 2:2 (0:0). Austria (Wiedeń) — Ujpest (Budapeszt) 5:4 (1:2).

JUGOSŁAWIA — AUSTRIA 4:2

Mecz tenisowy Austria — Jugosławia o puchar Europy Środkowej zakończył się zwycięstwem Jugosławii 4:2. Ostatniego dnia Puncec pobił Metaxę 6:1, 6:1, 6:8, 6:4. Mitic — dr Egert 6:4, 6:4, 7:5.

Wioślarstwo polskie nareszcie odmłodzone

Wielkie pojedynki na torze w Brdyujściu

Bydgoszcz, w czerwcu.

Nieoficjalne Mistrzostwa Polski już się odbyły, gdyż międzynarodowe regaty w Bydgoszczy z całą słusznością mogą być tak nazwane. Startowało na nich najwięcej osad, prawie ze wszystkich ośrodków wioślarskich kraju. Walka na torze była bardzo ostra i ciekawa.

Sukcesy Akademików

Charakterystyczną cechą tych regat były liczne zwycięstwa i to w najważniejszych konkurencjach odniesione przez osady AZS-ów: poznańskiego, krakowskiego i warszawskiego. Wyłoniona reprezentacja na Budapeszt składa się prócz czwórek ze sternikiem WKS „Śmigły" i dwójki bez sternika WTW z samych akademików.

Niepewne eliminacje

Specjalnym zainteresowaniem cieszyły się te regaty dlatego, że były eliminacjami na mecz z Węgrami, do „czwórek Bałtyku" w Kopenhadze oraz na Olimpiadę akademicką w Paryżu. Mimo jednak oficjalnych zapewnień przez PZTW, że zwycięzcy siedmiu głównych biegów pojadą do Budapesztu, zostały wyznaczone dodatkowe eliminacje na jeziorze witobelskim dla ósemek.

Trener angielski dla Vereya!

W jedynkach pojedzie do Budapesztu Verey. Wygrał lekko z Jasterem z Danciger RV. oraz Śniegułą z WTW. Jest on w dobrej formie fizycznej i psychicznej, o wiele lepszej niżeli w roku ubiegłym. Świadczy o tym czas 6:23,6 niewiele gorszy od rekordu toru. Niestety nie można powiedzieć nic dodatniego o postępie w stylu. Verey nadal wiosłuje na raty, brak mu płynności ruchów i ich skoordynowania, dlatego też traci wiele na szybkości. To samo w roku ub. twierdził trener Haspel. A bez szybkości i płynności pracy nie można marzyć o pokonaniu przeciwnika klasy Szäfera lub Rufflego. Verey koniecznie musi popracować z dobrym angielskim trenerem zawodowym, a wtedy dopiero pokaże, jakie ma nieograniczone możliwości.

Zmierzch dwójki podwójnej

Przede wszystkim świadczą o tym bardzo słabe czasy. Zwycięstwo Ustupskiego z Balickim odniesione nad Poniatowskim i Kaźmierczakiem było bardzo nieznaczne. 6:17,6 zwycięzców wobec 6,18 pokonanych nie jest przekonywające. Czy w ogóle warto, aby dwójki podwójne jechały do Budapesztu? Bracia Santnerzy trenują nadal w tym samym składzie i zaledwie parę sekund dzieliło ich od Vereya i Ustupskiego na Olimpiadzie. A przecież wiosła krótkie są uważane dotychczas na Węgrzech za polską domenę. Zobaczymy jeszcze co pokażą krakowiacy w Gdańsku, gdzie zostali zgłoszeni do regat niemieckich przez PZTW.

Młoda dwójka z WTW ma o wiele skuteczniejszą pracę w wodzie i płynność ruchów, nie ma natomiast doświadczenia dzięki któremu wygrali azetesiacy z Krakowa. Poza tym Poniatowskiego i Kaźmierczaka cechuje większe zrozumienie siebie niżeli Balickiego i Ustupskiego.

Rewanż Kuryłłowicza i Manitiusa

Poznańczycy wygrali pewnie dwójkę. W normalnych warunkach, na wodzie stojącej, w pełni zaznaczyła się ich przewaga nad kombinowaną osadą Ślązak (WTW), Łebkowski (AZS, W-wa): w opanowaniu łodzi, zgraniu oraz w stylu. Poza tym azetesiacy byli w lepszej kondycji fizycznej. Ślązak i Łebkowski wiosłują stanowczo zbyt wolno i ociężale; nie widać u nich rytmu pracy, który cechuje parę poznańską.

Jednak na Budapeszt nawet Kuryłłowicz z Manitiusem są za słabi. Trzeba będzie wybrać: albo czwórka ze sternikiem, gdzie także wiosłują, albo ósemka, gdzie mają wiosłować, albo dwójka ze sternikiem, gdzie na pewno pojadą. Poza tym należy się Ślązakowi Łebkowskiemu jeszcze jeden rewanż, gdyż dotychczasowy wynik brzmi 1:1. Na Witoblu mamy 2000 m. wobec 1750 w Łęgowie. Osada naprawdę najlepsza mogłaby udowodnić właśnie tam swą wyższość.



ÓSEMKA AZS (WARSZAWA)

odniosła sensacyjne zwycięstwo nad mistrzem Polski BTW i AZS Poznań. Sternik Dobrucki, wioślarze: Kepel, Wołoszewicz I, Łebkowski, Wołoszewicz II, Kuroczycki, Jankowski i Zagajski.

Eksperyment z dwójką bez.

Braun i Kobyliński otrzymali stanowczo za wiele wyrównania w biegu z jedynkami seniorów. Trzeba pamiętać, że właściwie dwójka bez sternika jest o 7 sekund szybsza od jedynek, tak że tor dla WTW było podwójnie. Właściwym byłby wspólny start. Jedynki byłyby szybsze na pierwszym tysiącu, ale na drugim bylibyśmy świadkami zaciętej walki pomiędzy Vereyem a dwójką, na pewno padłby rekord toru dla jedynek, a Braun z Kobylińskim pokazałby swą prawdziwą klasę. Czas dwójek 5.09 nic nie mówi. Jedynie czas na dwa tysiące metrów mógłby być miarodajnym. Osada WTW jest niewątpliwie obok Vereya i czwórki Śmigłego najlepszą osadą w Polsce. Należy się jej start za granicą przed meczem Polska — Węgry.

Czwórka WKS „Śmigły" Wilno

Klasycznym przykładem korzyści wynikających ze startów w silnej konkurencji zagranicznej jest właśnie ta osada. Po spokojnym starcie jadą wioślarze Śmigłego bardzo wolno i spokojnie w tempie od 24 do 28, ażeby pewnie wygrać mocnym wydłużonym finiszem. Olimpijczycy Zawadzki, Karwecki wzmocnieni przez Kiedla i Jurkowskiego górowali nad przeciwnikiem nie tylko ogromną siłą fizyczną ale i zgraniem. Gdyby dało się usunąć liczne jeszcze błędy techniczne, jak dodatkowy skłon tułowia przy chwycie wody, zbyt wczesne obracanie piórka wiosła po skończonej pracy, oraz nie wykorzystanie tułowia i nóg przy końcowej pracy rąk — to mielibyśmy taką olimpijską czwórkę jak dawne WTW.

Czwórka AZS Poznań (Tereszwilli, Manitius, Andrzejewski, Kuryłłowicz) była przeciwieństwem Śmigłego w technice wiosłowania, ale obok zaciętości i ambicji potrzebna jest jeszcze siła. Czwórka BTW (Dudziński, Lew, Świątkowski, Figiel) była wielka niespodzianką — złożona prawie z nowicjuszy zdążyła zaawansować do trzech najlepszych osad w kraju.. Dlatego też pojedzie do Kopenhagi, by walczyć tam o „czwórki Bałtyku".

Czwórki bez sternika

Właściwie powinniśmy uważać ten bieg za walkover. Organizatorów regat spotkała przykra niespodzianka, albowiem na pięć zgłoszonych osad — cztery zostały wycofane. Uratowała sytuację czwórka bez BTW. Osada poznańska zjechała tor bardzo ładnie, ale czas 6,15 gorszy o 6 sek. od czwórek ze sternikiem nic dobrego nie wróży na Budapeszt. AZS poznański w składzie: Ronke, Wieczorek, Stilter i Trzciński mogli być dobrą czwórką bez sternika, ale na pewno osada W. T. W. (Boryga, Kupiec, Łabędzki i Grenke) jest obecnie lepsza o całą klasę. Poza tym nawet osada kombinowana WTW i „Wisły" (Antonowicz, Seweryn, Rutkowski i Ziółkowski) także miałby więcej do powiedzenia. W tej konkurencji gwoli elementarnej sprawiedliwości muszą się odbyć dodatkowe eliminacje na Witobelu chociażby dlatego żeby AZS Poznań poprawił fatalny czas z Łęgnowa i zadokumentował swą świetną przewagę nad resztą osad krajowych, które (ze względów zasadniczych) nie mogły przybyć do Bydgoszczy na eliminacje.

Niespodzianka w ósemkach

Nie spodziewano się tak wyrównanej klasy w najgwałtowniejszej konkurencji dnia: ósemek o Mistrzostwo Bydgoszczy, gdzie było zgłoszonych pięć osad. Był to naprawdę porywający bieg. Od razu po starcie o parę metrów na czoło wysuwają się Ruder Verein Gdański i AZS Warszawa, ale na 200 m. nagłym zrywem na czoło wychodzi ósemka AZS Poznań. Do 1000 m. różnica odległości między 5 osadami waha się od 2 m. do 3/4 długości łodzi, przy czym przewagę mają nadal akademicy z Poznania, następnie RV Gdańsk BTW i KPW Bydgoszcz a na 5 miejscu równymi, spokojnymi pociągnięciami, w tempie 28 — 30 idzie AZS W-wa.

AZS Poznań ciągle zrywa się, raz po raz daje 10 mocnych i wychodzi coraz bardziej naprzód. Na 1200 sytuacja na czole bez zmiany, tylko AZS W-wa przechodzi prawie na równą wysokość z BTW, a KPW spada na 5-te miejsce.

Na 1500 metrów następuje największa niespodzianka biegu. Osemka AZS Warszawa wychodzi na równą wysokość z AZS Poznań, którego wioślarze najwyższym wysiłkiem starają się utrzymać swą przewagę. Sternik Balcer krzyczy ciągle „10 mocnych", ale wyczerpanie daje znać o sobie.

Tuż przed metą w ósemce AZS Poznań robi się „kasza" i jeden z wioślarzy topi wiosło. W tym samym momencie ósemka AZS W-wa mija „odwiecznego wroga". W odstępach sekundowych wpadają na metę BTW i AZS Poznań i KPW. Ale wszystko jest za późno — Mistrzostwo Bydgoszczy wygrywa o 3/4 długości RV Gdańsk, który na najlepszym 5 torze zdala od walczących ze sobą przeciwników krajowych wydłużonym mocnym finiszem, nie niepokojony przez nikogo, zapewnił sobie zwycięstwo.

Zwycięstwo ósemki AZS W-wa, nie branej wcale pod uwagę przed biegiem, nad Mistrzem Polski BTW i renomowaną ósemką AZS Poznań zaskoczyło władze wioślarskie, komisję sędziowską i widzów. Dopiero po długiej naradzie ogłoszono wyniki biegu.

Ogólne wrażenie wyniesione z regat było budujące. Widać wyraźnie, że wioślarstwo zaczyna się odradzać. Licznie młode osady żywiołowo, orężem zdobywały należne im miejsce.

Organizacja regat sprawia zaszczyt gospodarzom Międzyklubowemu Komitetowi Wioślarskiemu w Bydgoszczy. Ogromne tłumy widzów z największym zainteresowaniem przyglądały się rozgrywkom na torze i dopingowały swoich faworytów.

Mimowoli nasuwa się myśl dlaczego dotychczas nie ma takiego toru regatowego w stolicy Polski.

Jerzy K.



OLIMPIJCZYCY BRAUN I KOBYLIŃSKI

wygrali w Bydgoszczy eliminacje dwójek bez sternika. Przesądni wioślarze, chociaż jechali w konkurencji z jedynkami, nie chcą się fotografować przed wyścigiem.



KAPITAN ZWIĄZKOWY P. Z. KOL.

P. Pfeifer prowadzi we Włocławku zawodników na start.

Śląsk, Warszawa, Kraków i Wilno

w półfinale turnieju o puchar Polski

Śląsk — Poznań 3:0

KATOWICE, 4.7. — Tel. wł. — Śląsk — Poznań 3:0 (2:0). Bramki — God dwie i Cebula. Widzów nie więcej jak 1500, arbiter p. Jędraszek z Łodzi słaby. Obie drużyny wystąpiły w nieco zmienionych składach.

Śląsk wziął drugą przeszkodę w bojach o puchar Polski. Wziął ją spodziewanie, zakwalifikował się jednak do dalszej rundy niezbyt zasłużenie. Osłabiona brakiem braci Pieców reprezentacja Śląska ustępowała bowiem gościom.

Fatalnym pomysłem było przede wszystkim wystawienie Dytki na środek pomocy. Będący bez treningu gracz Dębu był najsłabszym na boisku i piętą Achillesową, i tak kulejącej, maszynerii śląskiej. Również beznadziejnie wypadli obaj skrzydłowi i Stanowski z Naprzodu.

Ciężar gry przeniósł się więc na barki niezmordowanego Goda i jego ruchliwego kolegi klubowego, Cebuli. Dobrze na ogół wypadła też obrona, choć ruchy jej były mocno nieskoordynowane.

Śląsk ustępował bardzo znacznie poznańczykom, którzy tworzyli na ogół dobrze zmontowaną całość. Na czoło wybijała się obrona, pomoc niezła. Atak b. dobry w polu, za to pod bramką niemożliwie niezaradny.

Jeśli jeszcze dodamy, że goście mieli jakie 70 proc. z gry, że lepiej się ustawiali i mieli szybszy start, byli żywiołowi i walczyli do ostatniej sekundy, zrozumiemy, że efektowne cyfrowe zwycięstwo Śląska jest niezasłużone.

Zdobył je zresztą wielki indywidualista God dzięki niezmordowanej swej pracy przy współudziale Cebuli, Michalskiego i bramkarza Zdebloka.

W 18 m. God bardzo rozumnie wykorzystuje sytuację podbramkową. W 21 ten sam gracz zamienia z 20 metrów rzut wolny w bramkę: bomba w róg była nie do obrony. Po pauzie goście przeważają zdecydowanie, prześladuje ich jednak pech. W 24 Cebula doskonale przechodzi i zupełnie niespodziewanie podwyższa wynik do 3:0.

Wilno — Wołyń 1:0

ŁUCK, 4.7. — Tel. wł. — Wilno — Wołyń 1:0 (0:0). Bramki zdobył Pawłowski. Sędziował p. Brasz ze Stanisławowa. Publiczności około 3 tys. z wojewodą Józefskim i gen. Drapelą na czele.

Skład drużyn: Wilno: Czarski; Zawieja, Grudzisz; Moszczyński, Skowroński, Buryna; Antokolec, Krypczak, Baloczek, Pawłowski, Hajdus.

Wołyń: Bloch; Mazur, Zioła; Achpisz; Słabiński, Studziński, Makowski, Szymura, Binokur, Bomba.

Już w trzeciej minucie Wołyń ma okazję zdobycia bramki, ale bramkarz broni brawurowo. Wilno dochodzi częściej pod bramkę Wołynia, lecz obrona rozbija wszelkie jego ataki. W 15-ej min. następuje zamieszanie podbramkowe, lecz bramkarz broni pięścią na róg. Gra zmienna, chwilami Wołyń ma inicjatywę.

Już w czwartej min. po przerwie Wilno uzyskuje prowadzenie, przy czym staje się coraz groźniejsze, ustawiając się doskonale. W 2 min. później kontratak Wołynia broni Czarski nogą. W 8-ej min. Wołyń strzela róg i Czarski chcąc ratować sytuację rzuca się i zostaje przy tym kontuzjowany: złamany obojczyk. Zastępuje go Rogowicz.

Wilno jest od tej chwili o wiele lepsze, a gra Wołynia staje się chaotyczna i bezmyślna. Jedynie dzięki twardej grze obrony wilnianie nie mogą powiększyć ilości bramek.

Wołyń w zupełności zawiódł. Jest on zupełnie niezgranym zespołem, przy czym pomoc była najsłabszą częścią drużyny. Na wyróżnienie zasługuje jedynie lewy obrońca, Zioła.

Wilno było zespołem zgranym o dobrej kondycji fizycznej i technicznej. Wyróżnić należy Pawłowskiego.

Kpt. Smyryński, kierownik drużyny przyjezdnej mówi, że gra na ogół była chaotyczna: widać było brak zgrania Wołynia. Wyróżniała się jedynie twarda obrona o pewnym i dalekim wykopie oraz b. dobry lewy łącznik.

Kraków — Stanisławów 4:1

STANISŁAWÓW, 4.7. — Kraków — Stanisławów 4:1 (3:0). Bramki dla Krakowa strzelili Kosina, Krawczyk i Kochański dwie, dla Stanisławowa Rudziak. Sędziował p. Grajcarek z Przemyśla.

Dzisiejszy mecz o puchar P. Prezydenta Rzplitej wywołał w Stanisławowie wielkie zainteresowanie. Publiczności zebrało się około 3.000.

Stanisławów nie zasłużył na porażkę, był bowiem jeżeli nie lepszym, to równorzędnym przeciwnikiem. O wyniku zadecydowało załamanie się drużyny — już w trzeciej minucie gry Moncel nie wykorzystał karnego — oraz fatalna gra bramkarza Kantora, który przepuścił dwie bramki.

Drużyna Stanisławowa miała około 70 proc. z gry, stale bombardowała bramkę Krakowa, gdzie doskonale spisał się bramkarz Waktor. Napad Stanisławowa prześladował dziwny pech. Na 40 oddanych strzałów 25 minęło się z celem. Przez pierwsze 10 minut Stanisławów bombarduje bramkę gości nie mogąc uzyskać punktu. W 11 minucie Kosina strzela z rogu łatwą do obrony bramkę. Stanisławów stale atakuje, a mimo to w 20 minucie Kochański strzela drugą, a w 25 minucie Krawczyk przy pomocy Kantora ustala wynik pierwszej połowy.

Po przerwie Stanisławów nadal atakuje. Trójka napadu oddaje szereg strzałów, wreszcie bramkę zdobywa w 7 minucie Rudziak. Dalszy przebieg gry nie zmienia wyniku mimo starań Stanisławowa.

Wynik remisowy byłby sprawiedliwy. Drużyna krakowska doskonale technicznie zaawansowana grała dobrze. Wybili się bramkarz Waktor, skrzydłowy Antosiewicz i Uznański, oraz Kret na środku pomocy. Ze Stanisławowa — Jonce, Juny, Nowak i Młynek.

Warszawa — Łódź 3:0

Warszawa: Głowacki, Martyna, Napiórkowski, Polak, Nytz, Odrowąż,

(Dokończenie obok).

Kruk, Kula, Zbroja, Marian, Kisieliński.

Łódź: Lass, Karasiak, Mikołajczyk, Przygoński, Pegza II, Triebe, Świętosławski, Kudelski, Królewiecki, Gorzko, Królasik.

Mecz ten, rozegrany na boisku Polonii, nie był ciekawy. Warszawa, jako całość była zespołem bezwzględnie lepszym. Szczególnie dobrze wypadli bramkarz Głowacki, Martyna i Nytz. Atak natomiast nie rozumiał się wcale, poza prawą stroną: Kula — Kruk. Pozostała trójka napastników nie dopisała.

Łodzianie rozczarowali. Tu formacje defensywne grały bardzo dobrze, natomiast atak nie potrafił ani razu skutecznie zagrać i był najsłabszą częścią drużyny.

W drużynie łódzkiej na wyróżnienie zasługuje jedynie Królasik w ataku, który imponował wspaniałymi biegami. Przebieg meczu stał pod znakiem przewagi stolicy. Łódź miała nawet okazję zdobycia dwu bramek w pierwszej połowie, lecz doskonałe akcje marnuje atak gości.

Prowadzenie dla Warszawy zdobywa Kruk w 15 min. Po kwadransie Marian ma okazję z 5 metrów, podwyższyć wynik, lecz fatalnie kiksuje. Rehabilituje się natomiast w 42 min., strzelając drugą bramkę.

Po przerwie Warszawa dalej przeważa, lecz wskutek słabej gry Kisielińskiego i Mariana („spuchł"), atak gospodarzy nic nie mógł wskurać. W 35 m. Kula zdobywa trzecią i ostatnią bramkę dnia.

Sędziował p. Linke ze Śląska.

Garbarnia na Śląsku

BIELSKO, 4.7. — Tel. wł. — Występ ligowej Garbarni wywołał kolosalne zainteresowanie. Ligowcy zremisowali z Hakoahem 1:1 (1:0) uzyskując bramkę ze strzału Stankusza II. Gol dla gospodarzy uzyskał Szergeslis. Widzów 2.000.

W meczu zaś o mistrzostwo Polski, miejscowy WKS zremisował spotkanie z Będzinem 1:1 (0:0).

KRAKÓW, 4.7. — Tel. wł. Reprezentacja Ligi okręgowej — Reprezentacja klubów żydowskich 3:2. Bramki dla Ligi uzyskali: Optułowicz 2 i Wróbel 1. Dla przeciwnika Hauptman i Kirsch. Sędzia p. Heisner.



DWÓJKA ZE STERNIKIEM AZS (POZNAŃ)

Kuryłłowicz, Manitius i sternik Balcer.



WISŁA — WARTA 2:0

Fontowicz interweniuje. Od prawej Artur, Sołtysik, Krysztofowicz, Gracz i Fontowicz.

Zwycięstwo Wandora w Warszawie

Ostatni etap podkreśla klasę krakowianina

Warszawa, niedziela.

Istnieje w kolarstwie torowym taki trick, służący zawodnikowi do zajęcia wygodnej pozycji w stosunku do partnera: sprinter zatrzymuje wówczas maszynę i stoi tak długo aż przeciwnik zmuszony zostanie do wyjścia na pierwszą pozycję.

Taki postój trwa czasem minutę, a czasem godzinę. Historia kolarstwa torowego zna takie wypadki, kiedy sprinter, uosobienie lotności i szybkości, odwalał dwugodzinne „sur place" przed 1.000 metrowym biegiem. Wreszcie przepisy międzynarodowe zakazały tych przedstawień, zawodnicy losują obecnie kolejność prowadzenia.

Podobną instytucję wartoby zaprowadzić w wyścigach szosowych. Jeśli bieg traci tempo i przez godzinę nikt nie chce objąć prowadzenia, nikt nie chce rozpocząć walki — trzeba znaleźć sposoby, by zdopingować kolarzy do ataku. Organizatorzy Tour de France rozwiązali już te trudności: jeśli okres martwoty przedłuża się, kolarze z numerami nieparzystymi (albo parzystymi) dostają karną minutę. Można również użyć sposobu bardziej humanitarnego: wlepić wszystkim stufrankową karę.

Kara podobna aż się prosiła na etapie ostatnim Biegu Dookoła Polski. Dopóki jeszcze szosa była zła, wyścig poruszał się przyzwoicie naprzód. Ale potem rozpoczęły się gładkie klinkiery a zarazem dwugodzinny szosowy „sur place". Zawodnicy posuwali się zbitym stadkiem, rozwijając zawrotną szybkość 22 km. na godzinę.

Powolność ta nie wynikała bynajmniej ze zmęczenia. Pojedyncze zrywy i szaleńczy przejazd przez miasto udowodniły, że siły jeszcze były. Zabrakło tylko umiejętności wzięcia się do rzeczy, zabrakło odwagi i zdecydowania.

Opowiadajmy jednak pokolei. Na 13 kilometrze za Łodzią Napierała przebija gumę, przy liderze pozostaje Kluj. Zmiana gumy trwa półtorej minuty, zaraz potem rozpoczyna się wspólny odrobek straconego terenu. Pomimo wysiłków pierwszej drużyny Napierała po 25 minutach dochodzi czołówkę.

Od tej chwili tempo spada do 20 km. Zawodnicy jedzą, dowcipkują, wznoszą chóralne okrzyki — tylko się nie ścigają. Clement, Kapiak Mieczysław i Urbaniak próbują zrywów, ale za każdym razem dochodzi do nich wroga koszulka. Śpiączka ulega przerwie tylko w miastach; przez Łowicz i Sochaczew przejeżdża kawalkada w pełnym gazie by zapaść potem znowu w stan odrętwienia.

Dopiero po przejechaniu 80 km., kiedy do czoła dociągnęli wszyscy zawodnicy, zaczyna się jazda wachlarzykiem i prowadzenie na zmianę. Idzie to zresztą dość niemrawo i tylko Węgier Szalay wykorzystuje świetny klinkier dla rozwinięcia przyzwoitej szybkości.

Na 15 km. przed Warszawą, po likwidacji nowej ucieczki Urbaniaka, tempo ponownie spada gwałtownie. Jesteśmy już prawie na przedmieściu, wszędzie stoją gęste szpalery, a Bieg Dookoła Polski jedzie z szybkością 26 kilometrów. Co za stalowe nerwy! — albo może raczej: co za roztrzęsione nerwy!

Cały etap rozstrzyga się na ulicach. Jest tłok, porządek wśród publiczności niedostateczny, wyścigowi przeszkadza sto aut i motocykli.

Idący na pierwszym miejscu Wiśniewski pada na ziemię. Starzyński uderza łbem w tramwaj, Duda i Hrenciuc wywijają koziołka, Urbaniak łamie rower, Moczulski rozbija się boleśnie...

Na tor dynasowski wpada pierwszy Wandor, tuż za nim idzie Kapiak Józef. Krakowianin jedzie bardzo szybko i nie daje się minąć „Szpagatowi". Pozostali zawodnicy jadą gęsto jak paciorki różańca. Za pięć minut IV Bieg Dookoła Polski jest skończony.

Wyniki dziewiątego etapu Łódź — Warszawa (144 km.): 1) Wandor (P. III) 4:47:13 sek, 2) Kapiak J. (P. I) 4:47:14 sek. o metry„ 3) Wasilewski (P. I) 4:47:15 sek., 4) Napierała (P. I) (P. I) 4:47:22 sek., 5) Kluj (P. IV) 4:47:25 sek., 6) Ignaczak (P. II) 4:47:26 sek., 7) Starzyński (P. I) 4:47:28 sek., 8) Kapiak M. (P. I) 4:47:30 sek., 9) Szalay (Węgry) 4:47:31 se., 10) Kołodziejczyk (P. IV) 4:47:32 sek., 11) Matczak (P. II) 4:47:33 sek., 12) Clement (Fr.) 4:47:40 sek., 13) Bambagiotti (Włochy) 4:47:41 s., 14) Tzapou (Rum.) 4:47:45 sek., 15) Wiśniewski (P. III) 4:48:05 s., 16) Hrenciuc (Rum.) 4:48:20 s., 17) Urbaniak (P. III) 4:48:26 sek., 18) Moczulski (P. III) 4:49:00 sek., 19) Duda (P. IV) 4:51:57 sek. Szybkość średnia 30.1 km.

Etap wygrała Polska I przed Polską II, Polską IV, Polską III i Rumunią.

ZAWODY TOROWE W ŁODZI

Z okazji finiszu 9-go etapu wyścigu kolarskiego dookoła Polski, odbyły się w sobotę w Helenowie, pierwsze w b. sezonie zawody kolarskie z udziałem zawodników stołecznych: Szpalerskiego, Targońskiego, Klausa Frączkowskiego, Stahla i Włodarczyka. Zawody zgromadziły ponad 3 tysiące widzów(!) co najlepiej może świadczyć o rentowności imprez kolarskich w Łodzi. Wyścig główny, do którego stanęło 17-tu kolarzy: wszyscy goście oraz czołowi łodzianie, zakończył się pięknym sukcesem utalentowanego i coraz bardziej wybijającego się na rasowego torowca Świątkowskiego. Po sześciu przedbiegach i dwóch międzybiegach zakwalifikowali się do półfinałów: Szmidt, Świątkowski, Raab, Einbrodt, Osmólski, Wójcik, Szpalerski i Stahl. W półfinałach odpadli: Raab, Szpalerski, Wójcik i Einbrodt, do finału doszła więc trójka łodzian: Szmidt, Osmólski, Świątkowski i warszawianin Stahl. Wygrał zdecydowanie Świątkowski. Bieg dla pokonanych, w przedbiegach i międzybiegach wygrał Wójcik przed Włodarczykiem, Targońskim, Hofsznajdrem i Kołodziejskim. Handicap wygrał Klaus.. Bieg juniorów przyniósł zwycięstwo Jędrzejewskiemu.

W basenach polskich

HAKOAH — AZS WARSZAWA 1:1

BIELSKO, 4.7. — Tel. wł. — Hakoah — AZS Warszawa 1:1 (0:1). Mecz waterpolowy o mistrzostwo Polski. Bramkę dla gospodarzy uzyskał Selinger, dla gości Makowski. Sędzia p. Przybyła z Katowic b. dobry. Widzów około 2.000 osób.

Występ wicemistrza polski w Bielsku wywołał znaczne zainteresowanie. Mecz miał przebieg b. interesujący. Aczkolwiek wynik odpowiada przebiegowi gry, to jednak gospodarze mogli zwyciężyć, gdyby ich atak lepiej strzelał. Remis zawinił poniekąd i bielszczanin Steuer, który grał zbyt egoistycznie. W drużynie warszawskiej brutalnie grał Karpiński, którego też doskonały sędzia dwukrotnie usunął z basenu.

JUBILEUSZ EKS

KATOWICE, 4.7. — Tel. wł. — EKS gościł z racji swego jubileuszu 25-letniego istnienia zespół berlińskich studentów. W ramach uroczystości jubileuszowych katowiccy Niemcy poprawili rekord Polski w sztafecie 10x50 w stylu dowolnym o całe 30 sekund. Wynik brzmi 5:03.

Pozostałe wyniki nie były specjalnie ciekawe.

POZNAŃ, 4.7. — Tel. wł. — Najważniejsza imprezą sportową Poznania był międzymostowy wyścig pływacki o nagrodę Orędownika. Organizowała go Unia w ramach swojego jubileuszu 15-lecia istnienia sekcji pływackiej. Do wyścigu zgłosiło się prawie 100 zawodników.

Wszyscy stanęli na starcie.

Wyścig rozegrano w trzech konkurencjach, a mianowicie w kategorii młodzików, pań i seniorów. Jako pierwszy odbył się bieg młodzików do którego stanęło około 30 zawodników. Zwyciężył Kruczkowski (Unia) tuż przed Ratajczakiem (Unia) w czasie 24:14,2, 3) Gorczewski (PTP), 4) Malecki (Sokół), 5) Skibiński (Unia). W kategorii pań pierwsze miejsce uzyskała Stawska Ewa (Unia) w cz. 26:52, 2) Mantejówna (PTP) 26:56, 3) Kudlińska (Unia). Zeszłoroczna zwyciężczyni Leitgeberówna (PTP) była czwarta, 5) Kazimierczakówna (Unia).

Bieg seniorów, który był najciekawszy wygrał po zaciętej walce na trasie oraz na finiszu Maleszyński Maciej (Unia) 24:09.6, 2) Ratajczak Henryk (PTP) 24:09.7, 3) Tomczak (Warta) 24:10.3, 4) „Jur" (WKS Grudziądz), 5) weteran Liszewski (HCP), 6) Malczek (Poznań Katowice), 7) Perz (Unia), 8) Franiak (Pogoń Katowice), 9) Królik (Wojsk. Cen. Wyszkol. Modlin). Startował również zeszłoroczny zwycięzca Barisz (Dąb Katowice) wycofał się on jednak na trasie z powodu kurczu w nodze.

W ramach wyścigu pływackiego odbył się też wyścig motorówek. Odbyły się dwa biegi do 200 ccm. który wygrał Stragaczyński na DKW przed Rosą na FM 175. Drugi wyścig dla kajaków do 175 ccm wygrał Mielisz na FM 106, 2) Włodarczak na Steudel 125, 3) Wojnar na FM 125. Pierwszy bieg odbył się na pięciu okrążeniach długości 500 m. a drugi na dwóch okrążeniach.

Lwów, dnia 3 lipca

Mistrzostwa pływackie Okręgu lwowskiego rozegrane w ciągu ubiegłego tygodnia w klasie I, wykazały pewną poprawę w tej dziedzinie w stosunku do lat ubiegłych. Przodującym klubem jest nadal Pogoń, której zawodnicy zajęli w tej klasie wszystkie pierwsze miejsca. Programowe zwycięstwa odnieśli bracia Kotowie II i III, szczególnie ten ostatni, swoim wynikiem w biegu 100 mtr stylem klasycznym wykazał olbrzymie możliwości. Zupełnie dobrą formę wykazał Klimko. Na uwagę zasługuje jego wynik na 200 mtr stylem dowolnym, gdzie pokonał Kota II. Nadzieje na przyszłość rokuje poza tym utalentowany Kunzelman ze Świtezi.

Wśród pań specjalną klasę wykazała Missan-Boberowa. Zimowa mistrzyni Polski — Szczerbówna — nie wzięła udziału w mistrzostwach, gdyż przebywa stale w Przemyślu.

Wyniki techniczne są następujące:

Panowie:

100 mtr. st. dow. 1) Klimko (Pogoń) 1:11.2 2) Englert (Pog.) 1:11.6.

100 mtr st. klas. 1) Kot III (P) 1:23.3, 2) Kot II (P) 1:27.5.

100 mtr st. grzbiet.: 1) Kot II (P) 1:28.6, 2) Kunzelman (Świteź) 1:30.4.

200 mtr st. klas. 1) Kot III (P) 3:07.9, 2) Cherzewski (P) 3:25.8.

200 mtr st. dow. 1) Klimko 2:47, 2) Kot II 2:47,4.

300 mtr st. zmien. 1) Kot II 4:45, 2) Kunzelman 4:47.8.

400 mtr st. dow. 1) Kot II 6:13.6, 2) Papes (Czarni) 6:15.9.

1.500 mtr st. dow. 1) Kot II 25:52,8, 2) Papes 26:04,9.

Sztafeta 3 x 100 mtr st. dow. 1) Pogoń III (Kot II, Peplowski, Englert) 4:16,5, 2) Pogoń II 4:17.2.

Panie:

100 mtr st. dow. 1) Missan-Boberowa (P) 1:27,3,

(Dokończenie obok)

100 mtr st. grzbiet. 1) Boberowa 1:51,4.

100 mtr st. klas. 1) Boberowa 1:44.7.

200 mtr st. klas. 1) Boberowa 3:46.1.

50 mtr st. dow. 1) Boberowa 36:8 (nowy rekord okręgu).

300 mtr st. zmien. 1) Boberowa 5:56,1.

Szatefata 4 x 100 mtr dow. 1) Hasmonea 9:05.5.

Sztafeta 3 x 100 st. zmien. 1) Hasmonea 6:38,1.

W punktacji zespołowej 1) Pogoń 196 pkt. 2) Czarni 318 pkt, 3) Hasmonea 182 pkt, 4) Świteź 24 pkt.

Pusz i Popończyk wojowali w Rydze

Popończyk i Pusz startowali dwukrotnie w Rydze na międzynarodowych zawodach kolarskich, będąc tam przedmiotem wielkiego zainteresowania.

Bohaterem zawodów był Popończyk, który wygrał bieg sprinterowski. Pusz odpadł w półfinale, nie mogąc sobie poradzić na małym, 250-metrowym torze. Obaj Polacy wygrali również wyścig amerykański parami.

Drugi dzień przyniósł naszym zawodnikom dwa drugie miejsca. Pusz w handicapie zajął drugie miejsce za najlepszym Łotyszem Imermanem, a Popończyk w jeździe za motorami również drugie za Lenickiem. Popończyk prowadził cały czas, lecz na dwa okrążenia przed metą „nawaliła" kicha, która uniemo-[illegible]

Napierała wygrał Tour de Pologne

Wysoki poziom wielkiego wyścigu

Dziesięciodniowy Bieg Dookoła Polski przyniósł szereg cennych spostrzeżeń i miłych odkryć. Rewelacją jest przede wszystkim zwycięzca. Bolesław Napierała doszedł dziś do takiej formy, w jakiej nie był nigdy jeszcze w życiu.

Jego samotne pościgi, twardość, nieustępliwość i wytrzymałość nie mają odpowiednika. Przerósł on o głowę nie tylko polskich konkurentów (goście zagraniczni nie dosięgli mu do pasa), ale miałby również wielkie szanse na zdobycie mistrzostwa świata — gdyby wyścig ten rozgrywany był tak jak przed laty, na czas. Jego piętą achillesową jest brak finiszu, wada każdego „templarza".

Rewelacją jest udany powrót na szosę Urbaniaka. Jest to ten sam utalentowany zawodnik, który przed trzema laty stoczył tak efektowną walkę na ostatnim etapie wyścigu z Niemcami.

Rewelacją jest kolarz z Bożej łaski — Wiśniewski. W pierwszym roku startów wgryźć się do polskiej elity szosowej może tylko talent wielkiej miary. Trzeba tylko uważać, by sukcesy nie przewróciły w głowie 20-letniemu młodzieńcowi.

Rewelacją jest doskonała postawa całej „drużyny źrebaków", idącej pod szyldem Polski III. Przecież w myśl pierwotnych koncepcji PZ Kol. Urbaniak i Wiśniewski (6 i 8 miejsce w klasyfikacji ogólnej), mieli w ogóle nie brać udziału w wyścigu! A tymczasem zlekceważeni zawodnicy otwierali przez 7 etapów klasyfikację zespołową i oddali zwycięstwo dopiero po bardzo ciężkiej walce.

Rewelacją są mizerne wyniki zagranicy. W pierwszej dziesiątce nie ma ani jednego, siedmiu figuruje na liście wycofanych. Tylko Rumuni dowieźli swą drużynę do mety. Węgrzy i zespół łaciński zostali zdziesiątkowani przez szosy.

Możemy sobie napisać wołami: „Pokonaliśmy Włochów, Francuzów, Węgrów i Rumunów!". Ale co znaczą te szyldy, nie wie na dobrą sprawę nikt. Owszem, Węgrzy i Rumuni są wielkością określoną i nie pierwszorzędną. Ale Włosi? Czy rzeczywiście Włosi są gorsi od Polaków? Czy naprawdę amatorzy francuscy ustępują naszym?

Bardzo w to wątpimy. Bambagiotti — to nie Italia, a Clement — to nie kolarstwo francuskie. Ci panowie nie byli oficjalną reprezentacją i nie mogą należeć do elity.

Są to gwiazdy wędrowne, trochę torowcy, trochę szosowcy. W wyścigach etapowych na szosie startowali poraz pierwszy w życiu.

Dlatego nie wpadajmy w pychę i nie nadużywajmy nazw narodów, które odgrywają w kolarstwie rolę dwa, pięć razy tak znaczną, jak Polska. Cieszmy się roztropnie i umiarkowanie z tego, z czego naprawdę, cieszyć się można.

Oto cyfry, które nie kłamią. W 1928 roku rozegrano Bieg Dookoła Polski z szybkością przeciętną 25.8 km. na godzinę. W roku następnym jeździliśmy już 26,8 km. W r. 1933 Lipiński uzyskał średnią 26,5 km., a teraz Napierała wyciągnął już 31,1 km.

Prasa cieszy się więc z wyników sportowych, zespół Polska I ze zdobytych 12.000 franków, Napierała z 3 tysięcy, a Związek Kolarski... ze spadku franka. Zarobiono na tym na czysto tysiąc złotych. Stanowić mają one podobno kapitał zakładowy przyszłego wyścigu w silniejszej i lepszej konkurencji międzynarodowej.

Jan Erdman.

ZYGMUNT WIŚNIEWSKI rewelacja Biegu Dookoła Polski, ma dopiero 20 lat i startuje pierwszy rok w wyścigach. Mieszka on stale w Ursusie pod Warszawą, gdzie rodzice jego posiadają sklep. Stąd jego przynależność do RKS Ursus. Warunki fizyczne doskonałe: wzrost 185 cm, budowa proporcjonalna. Dobrze chodzi na górkach, rozporządza dużą wytrzymałością i niezłym finiszem.

„Przegląd" uważa się za jego ojca chrzestnego, ponieważ dopiero pod naszą presją został wstawiony do rezerwowej drużyny.

IGNACZAK jechał od Poznania z ręką w bandażach i łubkach, a o mało nie został wycofany przez lekarza w tym mieście. Ignaczak rozdusił, a potem zanieczyścił wrzodziankę. Ręka zaczęła gnoić się i puchnąć; istniało niebezpieczeństwo gangreny.

Prowadząc rower jedną ręką, Ignaczak uzyskiwał lepsze wyniki, niż na etapach do Poznania.

OLECKI jadący w Biegu Dookoła Polski jako „pomoc techniczna" został we Włocławku skreślony z listy uczestników wyścigu, za „wysoce nieodpowiednie zachowanie się". Olecki mianowicie przeszkadzał w reperacji roweru konkurencyjnej fabryki.

ZAWODNICY WĘGIERSCY I RUMUŃSCY wycofani z wyścigu zostali, poczynając od ósmego etapu, rozsadzeni na wszystkie wozy polskie, jako kontrolerzy zagraniczni. Obsady tej dokonano ze względu na podejrzenia prezesa Związku Węgierskiego p. Kirchknopfa, jakoby prowadzony był Duda. Podejrzenia te nie miały zresztą najmniejszych podstaw, ale... strzeżonego Pan Bóg strzeże.

Jest rzeczą charakterystyczną, że p. Kirchknopf po otrzymaniu przydziału do jednego z wozów fabrycznych, przydział ten w ostatniej chwili samowolnie zmienił i pozostawił samochód ten bez obsady sędziowskiej.

DWAJ RUMUNI Tzapou i Marmorcea startowali w roku zeszłym w Tour de France. Na szóstym etapie kariera ich zakończyła się.

W roku bieżącym startują w drużynie niemieckiej znani nam z wyścigów Berlin — Warszawa, zawodnicy: Wendel, Oberbeck, Schultenjohann i Hauswald. Na pierwszych etapach Touru zajęli oni dalekie miejsca.

Wyniki ogólne

(dziewięć etapów, 1338 kilometów)

Klasyfikacja zespołów: 1) Polska I (Kapiak Józef, Kapiak Mieczysław, Starzyński, Wasilewski) 86:26:37 sek., 2) Polska III (Moczulski, Urbaniak, Wandor, Wiśniewski) 86:31:36,4 sek., 3) Polska II (Ignaczak, Matczak, Michalak, Napierała) 86:32:18,6 sek., 4) Polska IV (Duda, Jaskólski, Kluj, Kołodziejczyk) 87:29:33,8 sek., 5) Rumunia (Gocman, Hrenciuc, Marmorcea, Tzapu) 90:07:54,2 sek.

Klasyfikacja indywidualna: 1) Napierała (P. II) 43:05:56 sek., 2) Wasilewski (P. I) 43:08:36,6 sek:, 3) Kapiak Józef (P. I) 43:20:12,4 sek., 4) Ignaczak (P. II) 43:28:58,6 sek., 5) Moczulski (P. III) 43:31:05,2 sek., 6) Urbaniak (P. III) 43:39:30,2 sek., 7) Starzyński (P. I) 43:46:53,8 sek., 8) Wiśniewski (P. III) 43:50:32,8 sek., 9) Wandor (P. III) 44:01:17 sek., 10) Kapiak Mieczysław (P. I) 44:09:07,4 sek.

11) Tzapou (Rum.) 44:11:47,6 sek., 12) Duda (P. IV) 44:22:05 sek., 13) Kołodziejczyk (P. IV) 44:52:20,4 sek., 14) Szalay (Węgry) 44:53:01,4 sek., 15) Bambagiotti (Włochy) 44:54:26,6 sek., 16) Kluj (P. IV) 45:07:00,2 sek., 17) Matczak (P. II) 45:26:11,6 sek., 18) Clement (Francja) 45:40:37,8 sek., 19) Hrenciuc (Rumunia) 46:06:36,6 sek.

Szybkość przeciętna całego wyścigu — 31,1 km na godzinę.

Kapiak J. pierwszy w Łodzi

Polska III traci prowadzenie

Łódź, sobota 3.VII.

Po porcji rozkopanych objazdów kieleckich, poczęstowaliśmy kolarzy zagranicznych uczestniczących w Tour de Pologne, pigułką innej naszej specjalności: „kocimi łbami". Przez dziesiątki kilometrów ciągnęły się poprzez Łęczycę, Ozorków, Zgierz i Łódź, nigdy nie reperowane wyboiste drogi. Nieliczni już cudzoziemcy dostawali kurczów rąk, wymiotów i krwotoków z nosa (Bambagiotti). Drobne odcinki lepszej szabrowanej szosy były na dzisiejszym etapie tak wielką rzadkością, że kolarze po wjechaniu na nie, zwalniali natychmiast szybkość, żeby jak najdłużej rozkoszować się przyzwoitą jazdą.

Ostre tempo zarwano już we Włocławku. Zaraz za miastem kolarze wpadają na boczne ścieżki. Wasilewski i Clement (Francja) zbaczają na chwilę na piaszczysty bankiet i walą się odrazu na ziemię. Wprawdzie żaden z nich nie poniósł szkody, ale obaj tracą natychmiast kontakt z czołówką.

WASILEWSKI GONI

Pracowitą pogoń Wasilewskiego trwa około 40 kilometrów. Przyłączają się do niego: Wiśniewski (przebił gumę) i pozostawiony z nim dla podciągania Wandor, poza tym Szalay (Węgry) i Bambagiotti (Włochy). Na przedzie rej wodzi Napierała, który za wszelką cenę pragnie wykorzystać okazję oddalenia się od Wasilewskiego w klasyfikacji ogólnej. Lider biegu zarywa tempo raz po razie, ale nikt mu nie pomaga i nikt nie jest w stanie zluzować w prowadzeniu. Jego koledzy zespołowi Matczak i Ignaczak są rozbici, niezdolni do szybkiej jazdy.

Po 40 klm grupa Wasilewskiego dołącza się do czołówki. Tempo spada odrazu do 25 km na godz. Wszyscy maruderzy powoli dociągają do czoła dochodzi do niego nawet Tzapou, któremu pękła ośka, a czekanie i reperacja zajęły około 5 minut.

WYPADEK ELESA

O zmianie tempa świadczy fakt, że w ciągu pierwszej godziny kolarze przebyli 36 km, a podczas drugiej — tylko 29.

W Łęczycy Węgier Eles wpada w wyboje, łamie przednie koło, koziołkuje i rozcina dotkliwie głowę. Opatrunek zakłada mu miejscowy lekarz. W ten sposób na przedostatnim etapie Eles zmuszony został do wycofania się, a drużyna węgierska rozbita.

KAPIAK UCIEKA

Na 28 km przed metą Kapiak Józef niespodziewanie ucieka po kocich łbach Ozorkowa. Pierwsza drużyna rozmyślnie hamuje pościg czołówki, Kapiak zdobywa kilka metrów przewagi i stopniowo oddala się coraz bardziej.

Nikt go nie goni. Trzeci zespół jedzie w składzie osłabionym (Urbaniak przebił dwie gumy, Wandor złamał ramę), pierwszy nie ma interesu w pogoni za własnym partnerem, a Napierała zadawala się pilnowaniem swego najgroźniejszego przeciwnika — Wasilewskiego.

Kapiak nie tylko nie oddaje prowadzenia aż do Łodzi, ale nawet stopniowo powiększa swoją przewagę do 2 km. W drugiej grupie idą: Napierała, Wasilewski, Moczulski, Ignaczak, Kapiak Mieczysław i Kluj, który jedzie dziś b. dobrze. Łodzianin Kołodziejczyk utrzymuje się w grupie trzeciej. Rewelacja biegu, Wiśniewski, przeżywa okres słabości, potem jednak łapie drugi oddech i dołącza się do drugiej grupy.

POLSKA I — PIERWSZA

Wśród entuzjastycznych oklasków na tor w Helenowie wpada pierwszy Józef Kapiak, zdobywając nie tylko indywidualne zwycięstwo, ale również przesuwając zespół Polski I na pierwsze miejsce w klasyfikacji ogólnej. Następny zawodnik przybywa za nim dopiero w 3 minuty.

Wyniki 8 etapu Włocławek — Łódź (112 km): 1) Kapiak Józef [illegible], 2) Ignaczak 3:32:14, 3) Napierała 3:36:15, 4) Kapiak Mieczysław 3:36:16, 5) Kluj 3:36:17.4, 6) Wasilewski 3:36:19, 7) Moczulski 3:36:20, 8) Banbagiotti 3:39:15, 9) Wiśniewski 3:39:17, 10) Kołodziejczyk 3:39:46, 11) Tzapou 3:39:48, 12) Clemens 3:40:44, 13) Starzyński 3:44:00, 14) Szalay 3:44:02, 15) Urbaniak 3:46:02, 16) Duda 3:46:05, 17) Hrenciuc 3:48:49, 18) Wandor 3:49:36, 19) Matczak 3:55:32. Średnia szybkość etapu 31,4.

Tour de France

W środę rozpoczął się bieg dookoła Francji etapem Paryż — Lille 263 km. Zwyciężył niespodziewanie Luksemburczyk Majerus w 6:57:48, o 57 sek. przed swym rodakiem Merschem. Trzeci był kolarz indywidualny, Belg Braeckeweldt, 4) Niemiec Thierbach.

Drugi etap Lille — Charleville 192 km rozegrany został w czasie ulewnego deszczu; wygrał Francuz Archambaud w 5:18:31 przed swym rodakiem Godardem i Belgiem Braeckeweldtem 5:19:38, Deloorem, Kintem.

Na etapie trzecim Charleville — Metz 161 km nastąpiła zmiana prowadzenia: Belg Kint, który przychodził stale w czołowej grupie wysunął się na czoło choć etap wygrał Włoch Generati 4:13:02, 2) Frechaut, 3) Kint prowadzi w klasyfikacji ogólnej o 2 min. 40 sek. przed Majerusem, Archambaud i Thierbachem.

Poznań — Włocławek

Włocławek, piątek 2.VII.

Start 7-go etapu wyścigu dookoła Polski został nieco opóźniony, ponieważ kierownictwo czekało na decyzję lekarzy w sprawie choroby Ignaczaka. O godz. 11-ej mając zezwolenie na dalszą jazdę z kliniki uniwersyteckiej „delikwent" zjawił się.

Pogoda początkowo chmurna przeszła wkrótce w spiekotę. Wysoka temperatura wpłynęła na osłabienie tempa wyścigu. Zawodnicy przekonani, że mają przed sobą dystans 230 km (w rzeczywistości etap ten mierzył 217 km), oszczędzali się na finisz, nie chcąc rozgrywać wyścigu na szybkość. Duża grupa 20-tu zawodników idzie razem.

Po 50 kilometrach Jaskólski zrezygnował z wyścigu. Przyczyną wycofania się łodzianina, najlepszego dotąd zawodnika prowincjonalnego była gorączka (37.8) na tle przeziębienia, którego się nabawił onegdaj.

W Brześciu Kujawskim (17 km przed metą) szosa psuje się tak dalece, że nie można w niej w ogóle wyczuć twardego podłoża. Tabor samochodowy wznosi olbrzymie tumany kurzu, które czynią jazdę zawodników wprost niebezpieczną.

Na tym odcinku grupa złożona z Kapiaka Józefa, Starzyńskiego, Napierały, Urbaniaka i Wiśniewskiego zarywa ostre tempo i oddala się od pozostałych konkurentów. Wasilewski nie połapał się w tumanach kurzu w tym manewrze i pozostał kilkadziesiąt metrów z tyłu. Po uciążliwej pogoni udaje się mu wreszcie doszlusować do czołówki, ale na ostrym skręcie pada wraz ze Starzyńskim i ponownie traci zdobyty teren.

Od tej chwili wyścig jest właściwie już rozstrzygnięty. Czołówkę stanowią Napierała, Wiśniewski i Kapiak Józef, którzy prowadząc się nawzajem, rozwijają na podmiejskich kocich łbach Włocławka tempo przekraczające 40 km na godzinę.

Na metę wpada pierwszy Kapiak Józef, tuż za nim Wiśniewski. Trzeci jest Napierała, który nie walczy o miejsce w klasyfikacji etapowej, lecz natychmiast po przejechaniu mety biegnie do stolika sędziowskiego, gdzie z niepokojem i radością patrzy na wskazówki oddalające go do głównego rywala Wasilewskiego. Na etapie dzisiejszym Wasilewski stracił do Napierały dalszych 100 sekund, i w tej chwili znajduje się za leaderem o 2 min. 43 sek.

Powolne tempo początkowych 200 km pozwoliło nadrobić wszystkim zawodnikom czas stracony na drobne defekty maszyn lub przebicie gum. Jedynie Kluj, który dwukrotnie łamał siodełko, spóźnił się na finisz i w rezultacie stracił na dzisiejszym odcinku około 20 minut.

Na etapie tym 5 min. czasu karnego otrzymał Urbaniak za wzięcie nowego roweru po złamaniu widelca i 1 min. Kapiak M. za jaskrawe nieposłuszeństwo w stosunku do komandora.

Wyniki 7-go etapu Poznań — Włocławek, 217 km:

1) Kapiak Józef 7:34.02, 2) Wiśniewski 7:34.03 o 3 metry, 3) Napierała 7:34.05 o 5 metrów, 4) Urbaniak 7:34.54 (bez zaliczenia czasu karnego), 5) Moczulski 7:34.55, 6) Wasilewski 7:35.42, 7) Eles 7:36.12, 8) Wandor 7:36:13, 9) Duda 7:36:13.4, 10) Clement 7:36.15, 11) Bambagiotti 7:36.15.4, 12) Tzapou 7:86:15, 13) Kapiak Miecz. 7:36.25 (bez czasu karnego), 14) Matczak 7:36.32, 15) Kołodziejczyk 7:38.25, 16) Ignaczak 7:37.26, 17) Szalay 7:37.44, 18) Starzyński 7:37.51, 19) Hrenciuc 7:38.51, 20) Kluj 7:57.29.

Szybkość przeciętna 29.2 km na godzinę.

Drużynowo etap ten wygrała znowu Polska III.

Zaznaczyć należy, że w czasach dzisiejszego etapu wliczona jest obowiązkowa 9-minutowa przerwa żywnościowa w Kole.

Losy lekkiej atletyki w dobrych rękach

Zacięte walki na mistrzostwach w Chorzowie

Pierwszy dzień lekkoatletycznych mistrzostw Polski przeprowadzony został na stadionie w Chorzowie przy pięknej pogodzie i... minimalnym zainteresowaniu widowni.

Wyniki zwycięzców prawie we wszystkich konkurencjach były doskonałe, ogólny poziom nie mógł jednak zadowolić. Zawiedli przede wszystkim miotacze, którzy (za wyjątkiem Gieruttego) pogubili się zupełnie w nowym stylowym prymitywizmie.

Ze szczególnym zainteresowaniem obserwowaliśmy przede wszystkim młodych szprinterów, którzy już od dłuższego czasu błyskali wynikami ze wszystkich stron kraju. Nasze przewidywania potwierdziły się w całej pełni... Są talenty, talenty dużej miary, ale... wszystko to chłopcy — braku podstaw technicznych, lub właściwego treningu.

Najwięcej chyba obiecujemy sobie po Danowskim, choć odpadł już (jako trzeci) w półfinale. Zgubił go przede wszystkim brak rutyny. Gdy na 60 metrze szedł równo z Zasłoną, daleko przed innymi konkurentami, zaczął się oglądać, zwolnił tempo, a ostatecznie — spuchł i nie wytrzymał ataku powracającego do formy Tęslorowskiego.

Dunecki z Pomorza, który w finale osiągnął sukces ogromny, to chłopiec obdarzony kolosalną siłą, ale surowy najzupełniej i wymagający nieustannej kontroli trenera. Jego wyczyny na 110 m. i w skoku w dal cechowała zupełnie nieopanowana „dzikość".

Górzyński skończył karierę po dwu falstartach. Widzieliśmy go jednak w sztafecie. Jest szalenie szybki. Ale styl! Wyobraźmy sobie w ten właśnie sposób nocny atak trędowatych Abisyńczyków pod Aduą. Płomiennowłosy kadet właściwie nie biegnie, a skrada się na siedząco.

Sam finał stumetrówki rozegrany był przy ogromnym napięciu. Obaj faworyci Zasłona i Popek mają po falstarcie. Ostatecznie lepiej rusza białostoczanin. Po 40 mtr. jest już jasne, że przegrać nie może. Popek walczy jeszcze do 70 mtr., potem zatraca się zupełnie i usztywniony traci całą dynamikę biegu. Wspaniale walczący Danecki mija go pewnie...

Zasłona zdobył tytuł więcej, niż zasłużenie, a jego czas policzony został raczej pesymistycznie.

Świetnie wypadł bieg 10 km. Nojl po raz pierwszy bodaj w tym roku wygrał niezmęczony i każdy jego krok cechowały znaki powracającej formy. Mógł zdobyć się na wynik lepszy o dobre 20 sekund, gdy jednak Wirkus zaczął po 7 klm. pasować, Noji zaczekał na niego i podciągnął znakomicie, będąc zupełnie pewnym końcowego zwycięstwa.

Wirkus przeszedł samego siebie i zdobył się nawet na to, że na finiszu nie dał się zdeklasować wielkiemu przeciwnikowi, uzyskując piękny wynik. Dwa wyniki tych biegaczy to... najlepsze tegoroczne czasy Europy!

Fiałka zawiódł zupełnie. Biegł długo na trzeciej pozycji, daleko za liderami, a po 6-ciu klm. — zeszedł z bieżni. Poprawił się natomiast Marynowski, choć nadal biega tak, jakby chciał pogubić własne pięty.

Na 400 mtr. w nieobecności Śliwaka i Biniakowskiego, tryumf Kucharskiego był bezapelacyjny. Jesteśmy zresztą zupełnie pewni, że i tak zwycięstwa nikt z Polaków nie mógłby mu odebrać. Wynik Kucharskiego wzbudza w nas pewne wątpliwości. Szereg prywatnych stoperów wskazywał czasy poniżej 50 sek. Na szczery poklask zasługuje tu wynik Krawczyka, który jest jeszcze bardzo daleki od swego ostatniego słowa.

800 mtr. było bardzo słabe. W licznej stawce biegaczy jedynym „halfmilerem" był Gąssowski. Ale — jakże mu daleko do pełnej formy. Wygrał znowu siłą i ambicją. Nie stylem, nie taktyką, nie przygotowaniem. Sołdan, wierne odbicie stylowe Szabo, więcej zdziałać nie mógł bo wyprany jest chemicznie ze wszelkich śladów szybkości. Wszyscy inni, to ciągle jeszcze wielka przeciętność.

Wspaniale zapowiadał się bieg 110 mtr. przez płotki. Niemiec wygrał przedbieg w 15,8 z dziecinną łatwością, ale... wywalił 3 płotki, których właściwszym przeznaczeniem byłoby służenie kurom za grzędy. W tych warunkach Haspel brylował zawrotnie i nie przyciskany osiągnął b. dobry wynik 15,5 s. W walce dwu lokalnych rywali musiałby paść rekord Polski. Sznajder naciągnął mięsień w krzyżu. Pozostali aktorzy biegu nie są jeszcze płotkarzami, a wicemistrz Danecki zawdzięcza wynik tylko wielkiej szybkości.

Tyle o biegach. Poza tym mieliśmy wielką sensację tylko w skoku w dal. Hanke przegrał niespodziewanie, ale zasłużenie. Gdy wyprzedził go młodszy Hoffmann, warszawianin zaciął się, biegł kurczowo i skakał coraz gorzej. Stylowo (końcowa praca bioder) jest doskonały. Szwankuje jednak odbicie i szybkość rozbiegu.

Szybkości brak również i zwycięzcy, choć widzi się tutaj stałą poprawę. Najlepszy skok Hoffmanna nie był w pełni wykorzystany. Poznańczyk wylądował koło 7.30 stu, ale nie wytrzymał pochylenia i przysiadł na piasku. Gromada skoczków AZS'u poznańskiego odniosła tryumf niezwykły — pięć miejsc w finale. Szkoda, że poza wynikami braterskiej pary, nie były to rezultaty imponujące.

Kula nie zasługuje na wzmiankę. W dysku poziom był skandaliczny. Na wielką pochwałę zasłużył jednak Gierutto, który potrafił rzucić 45 mtr. przyrządem, który tylko powierzchownie przypominał prawdziwy dysk.

Słabe przedbiegi sztafet 4X100, obfitujące (oczywiście) w groteskowe sytuacje podczas żonglowania pałkami, zakończyły pierwszy dzień zawodów.

Brak wielu czołowych zawodników odbił się poważnie na poziomie zawodów. Nie przybyli: Tilgner, Żylewicz, Biniakowski, Śliwak, Pabiś, Lokajski, Nowak, Świniarski, Luckhaus... Ich udział dodałby zawodom wiele życia, bo to co oglądaliśmy dzisiaj wyglądało (mimo godnych podkreślenia wysiłków organizatorów) bardzo ospale.

Atmosfera wielkiego sportu

w drugim dniu zawodów

CHORZÓW, 4.7. — Tel. wł. — Drugi dzień mistrzostw nasuwa bardzo miłe refleksje. Lekka atletyka polska kroczy po dobrej drodze rozwoju. Skończyły się już czasy, kiedy to pomiędzy zwycięzców od szarej masy pozostałych. W wielu konkurencjach widzimy już zupełnie otwartą walkę i to walkę na pięknym poziomie.

Dzień był ładny, bezwietrzny i nie zbyt upalny. Publiczności znacznie więcej. Nic dziwnego, bo niespodzianek nie zabrakło.

Zaczęło się od biegu 400 m przez płotki. Po ostrych przedbiegach nastąpił finał, jakiego polska lekka atletyka nie pamięta. Kostrzewski, który zdumiewa swoją zawziętością, doszedł do formy nieoczekiwanie, jeszcze na ostatnim płotku był równo z Maszewskim i uległ po wspaniałej walce. Świetnie pobiegł także i Niemiec, a wszyscy finaliści zeszli niżej minuty!

Nie spisał się jeden Gąssowski. Przy braku formy wyszła na jaw cała surowość techniczna. Młody lotnik kapotował kolejno na trzech płotkach i w rezultacie wywalczył zaledwie piąte miejsce.

Nie gorszy poziom miał i bieg 200 m. Półfinały były już bardzo zażarte, a finał wypadł imponująco. Danecki miał bardzo zły start i długo biegł ostatni, potem dogonił przeciwników, a na prostej minął bezapelacyjnie wszystkich z wyjątkiem Zasłony. Drugie wicemistrzostwo i drugie zwycięstwo nad Popkiem (który nie jest już w formie), potwierdza jego klasę. Ten 21-letni młodzieniec o wspaniałej budowie, ma przed sobą świetną przyszłość. Jeśli jednak spocznie na laurach — zniknie powoli z horyzontu, jak wielu jego poprzedników. Razem z Zasłoną, „pewniakiem", jakiego nie mieliśmy nigdy, stanowi obecnie parę reprezentacyjną. Kariera zakończona, ale... Popek a nawet Danowski (tylko na 100 m), nie będą na nią patrzeć obojętnie.

1500 m zostało popsute przez... obecność Kucharskiego, choć to brzmi paradoksalnie. Groźny rywal, który biegł po pewne zwycięstwo, odebrał innym ochotę do „prywatnej" inicjatywy. Toteż czas pierwszych 800 m (2:10) za wolny o dobre 5 sek. uniemożliwił dobry wynik. Tym nie mniej cieszymy się, że ujrzeliśmy u Sołdana jego najwyższą formę. Krakowianin doróśł dziś do wyniku 3:59. Brak szybkości na tym dystansie nie daje się mu tak dotkliwie odczuwać. Na pochwałę zasłużył także Skolik, poprawiający się w tem pie błyskawicznym. O możliwościach Kucharskiego nie podejmujemy się nic mówić, to pewne jednak, że gotów jest sprawić zamieszanie w najlepszym europejskim towarzystwie.

5 km miało również przebieg nieoczekiwanie dobry. Nojl nie wysilał się zbytnio, ale na finiszu uciekać musiał przed Duplickim pełną parą. Ten ostatni przy innym rozkładzie sił (za wolny początek: 3 km — 9:14), musiałby uzyskać około 15:17. Wirkus miał w nogach 10 km, ale biegł doskonale. Rewelacją i to wielką rewelacją był Nowacki. Czas 15:33.6 sam mówi za siebie. Reprezentacyjny narciarz ma wszelkie dane, aby stać się długodystansowcem dużej klasy. Ma spokój, styl nie najgorszy i wytrzymałość zdumiewającą.

Sztafety przyniosły zwycięstwa akademikom. 4 x 100 wygrał pewnie AZS poznański, rozporządzający świetną i wyrównaną stajnią sprinterów. 4 x 400 padło łupem AZS warszawskiego, który w ostatnim momencie zawodów pokazał, że jest jeszcze daleki od rezygnacji. Azetesiacy prowadzili od startu do mety, wygrywając pewnie i w dobrym czasie przed Pogonią. Kucharski, mimo że wygrać nie mógł, zdobył się na wynik 47.7. Drugie miejsce w tym biegu przypaść mogło Warszawiance, która jednak już po przedbiegach została zdyskwalifikowana za udział niezgłoszonego Kusocińskiego.

W skoku w zwyż popsuli wynik sędziowie, podnosząc poprzeczkę z 182 odrazu na 187 i pół cm. Zarówno Hoffman jak Niemiec i Garnuszewski zawadzali o nią o milimetry. Wygrał Hoffman, ale najlepszym skoczkiem, o fantastycznej łatwości odbicia, był młody Garnuszewski, którego zgubiły łatwe do wykorzenienia błędy poprawnego naogół stylu. Kalinowski jak zwykle w poważniejszej konkurencji zawiódł zupełnie. Poziom był jednak wysoki i bardzo wyrównany.

W skoku o tyczce Sznajder po przekroczeniu 4 m porwał się na rekord (4.15) do czego w chwili obecnej nie jest jednak zdolny. Klemczak zrzucił nieszczęśliwie 3.80. Obserwujemy u niego zmiany stylowe, które nie są godne zalecenia i nie przynoszą mu najmniejszej korzyści.

O pełnym wykorzystaniu rozbiegu nie ma mowy, gdy neguje się zalety uznanego przez cały świat wahadła. Bardzo natomiast poprawił się wicemistrz Mucha, również bliski przekroczenia 3.80.

W trójskoku obserwowaliśmy ławicę zdolnych AZTeślaków, którym przewodzili w bratobójczej walce dwaj Hofmanowie. Wyniki nie były jednak nadzwyczajne.

W oszczepie byliśmy świadkami nagłego przebudzenia się Turczyka. Poznańczyk, który nareszcie jest zdrów, ale trenuje poważnie zaledwie od trzech tygodni, początkowo rzucał fatalnie. Gdy jednak Lokajski z obawy o rękę zrezygnował po trzech pierwszych rzutach, Turczyk ni stąd ni zowąd śmignął z prostej ręki 64 m. Lokajski przyglądał się temu bezradnie, ale jego opanowanie jest godne uznania. Większy wysiłek mógł przecież znowu przypłacić długotrwałą kontuzją.

Świetnie wypadł Gburczyk, który przeszedł do Warszawianki wiele skorzystał od swego nowego klubowego kolegi. Manugiewicz ciągle jeszcze jest tylko bardzo dobrym materiałem. Młot jak to młot — ciągle daleki od przyzwoitości.

Mistrzostwa nie przyniosły zatem rekordu. Pod względem wyrównania i pięknego poziomu nie miały jednak dotychczas sobie równych.

W. Trojanowski.

Wyniki techniczne

Kula: 1) Gierutto (Warsz.) 14.62 m, 2) Praski (Zw. Strzel. Katowice) 13,58, 3) Hoffman Karol (AZS Poznań) 13,54, 4) Ruczka (Cracovia) 13,12, 5) Wójtkiewicz (WKS Śmigły) 13,07, 6) Fiedoruk (Warszawianka) 13.05.

10.000 metrów: 1) Nojl (Syrena Warszawa) 32.05.2 min., 2) Wirkus (Warsz.) 32,12.4, 3) Marynowski (Warsz.) 33.30,6, 4) Cybulski (Warsz.) 33, 47, 6, 5) Ruszkiewski (Żagiew Warszawa), 6) Szyparski (KPW Toruń), 7) Benkowski (AZS Poznań).

Dysk: 1) Gierutto (Warsz.) 45.14 mtr., 2) Fiedoruk (Warsz.) 40,38, 3) Praski (Zw. Strzel. Katowice) 39.90, 4) Sawicki (Jagiellonia, Białystok) 39,05, 4) Hoffman Karol (AZS, Poznań) 38,29, 6) Stalmach (KPW, Katowice) 37,79.

110 mtr. płotki: 1) Haspel (AZS Lwów) 15,5 sek., 2) Dunecki (KPW Toruń) 16.00, 3) Szmidt (AZS Poznań) 16.5, 4) Schneider (Pogoń, Katowice) zdyskwalifikowany.

400 mtr.: 1) Kucharski (Pogoń Lwów) 50,2 sek., 2) Krawczyk (Stadion Chorzów) 51,4, 3) Szefler (Warsz.) 51,4, 4) Bechner (AZS Warszawa), 5) Zawieja (Warsz.)

100 mtr.: 1) Zasłona (Sparta, Białystok) 10,8 sek., 2) Dunecki (KPW Toruń) 10.9, 3) Popek (AZS Poznań) 11,0, 4) Tęslorowski (AZS Poznań), 5) Krzanowski (AZS Lwów).

800 mtr.: 1) Gąsowski (Legia, Warszawa) 1.59.2 min. 2) Sołdan (Cracovia) 1,59,7. 3) Korzeniowski (Pogoń, Lwów) 2,01.2, 4) Ścięgor (Cracovia), 5) Maćkowiak (Warta, Poznań), 6) Skowroński (Warsz).

Skok wdal: 1) Hoffman M. (AZS, Poznań) 7,14 m, 2) Hanke (Warsz.) 7,00, 3) Hoffman K. (AZS Poznań) 6.97, 4) Kaszubowski (AZS Poznań) 6,68, 5) Szmidt (AZS Pozn.) 6,68, 6) Gnlot 6,61.

Wyniki 2-go dnia: Oszczep: 1) Turczyk (Warta Poznań) 63.90, 2) Lokajski (Warszawianka 60.09, 3) Gburczyk (Warszawianka) 59.96, 4) Mikrut Franc. (Sokół Bydgoszcz) 57.53, 5) Manugiewicz (Pogoń Lwów) 56.65, 6) Dyka (Sokół Krywałd) 55.18, 7) Bobiński (ŁKS Łódź) 54.90

200 mtr.: 1) Zasłona (Sparta Białystok) 22.1, 2) Dunecki (KPW. Toruń) 22.5, 3) Popek (AZS Poznań) 22.6, 4) Żyliński (Ognisko Wilno) 23, 5) Tęslorowski (AZS Poznań), 6) Danowski (AZS Lwów).

Skok w wyż: 1) Hoffman Karol (AZS Poznań) 1,82, 2) Chmiel (KPW Katowice) 1.82, 3) Niemiec (Pogoń Lwów) 1.82, 4) Garnuszewski (Cracovia) 1.82, 5) Gierutto (Warszawianka) 1.77, 6) Kalinowski (WKS Grudziądz) 1.77.

Młot: 1) Węglarczyk (Sokół Chorzów) 42 58, 2) Kocot (Sokół Tarnowskie Góry) 42.38, 3) Więckowski (Sokół Bydgoszcz) 36.66, 4) Kielpikowski (Sokół Bydgoszcz) 36.66, 5) Mikosz (Pogoń Katowice) 33.17, 6) Gierutto (Warszawianka) 26 76.

Tyczka: 1) Sznajder (Pogoń Katowice) 4 mtr., 2) Mucha (Sokół Czeladź) 3.70. 3) Klemczak (AZS Poznań) 3.70, 4) Mrage (AZS Poznań) 3.50, 5) Maciaszczyk (Sokół Łódź) 3.50, 6) Kryczewski (Warszawianka) 3.50.

Sztafeta 4 x 100 mtr.: 1) AZS Poznań 43.8, 2) AZS Lwów 44.4, 3) Warszawianka 44.8, 4) Warta Poznań. Cracovia została zdyskwalifikowana.

5.000 metrów: 1) Nojl (grupa olimpijska) 15:22, 2) Duplicki (AZS Warszawa) 15:27, 3) Wirkus (Warszawianka) 15:30, 4) Nowacki (ZS Zakopane) 15:33.6, 5) Kolenda (Sokół Krywałd) 15:56.6, 6) Flis (ZS Lublin).

400 mtr. przez płotki: 1) Maszewski (Legia Warszawa) 55.8, 2) Kostrzewski (AZS Warszawa) 56.3, 3) Niemiec (Pogoń Lwów) 57.5, 4) Jankowski (Polonia) 57.8, 5) Gąssowski (Legia Warszawa), 6) Sobik (Stadion Chorzów).

1 500 mtr.: 1) Kucharski (Pogoń Lwów) 4:01, 2) Sołdan (Cracovia) 4:02.8, 3) Skolik (Pogoń) 4:09.6, 4) Kramek (ZS Lublin) 4:10.5, 5) Skowroński (Warszawianka), 6) Juszczyk (Cracovia).

Trójskok: 1) Hoffman M. (AZS Poznań) 14.28, 2) Hoffman K. (AZS Poznań) 14.19, 3) Szmidt (AZS Poznań) 13.74, 4) Chmiel (KPW Katowce) 13.34, 5) Gnlot (AZS Poznań) 13.22, 6) Kaszubowski (AZS Poznań) 13 05.

Sztafeta 4 x 400 mtr.: 1) AZS Warszawa 3:28.2, 2) Pogoń Lwów 3:31,5, 3) Stadion Chorzów 3:33.6, 4) Pogoń Katowice, 5) Warta Poznań, 6) Cracovia.

W ogólnej punktacji pierwsze miejsce zajął AZS Poznań — 132 pkt. przed Warszawianką — 113,5 pkt., 3) Pogoń Lwów 58 pkt., 4) AZS Warszawa 50, 5) AZS Lwów 32, 6) Cracovia 29, 7) Legia Warszawa 28, 8) KPW Toruń 27, 9) Sparta Białystok 26, 10) Pogoń Katowice 26 pkt.

List do Redakcji

Do Redakcji „Przeglądu Sportowego" w Warszawie.

W n-rze 51-szym Szan. Pisma z dnia 26.VI br. podali WPanowie, iż „Makabi" w Krakowie nie brała udziału w zawodach Związku „Makabi" w Białymstoku, gdyż została zawieszona w prawach członka za niezapłacenie wkładek.

W związku z tą notatką prosimy o sprostowanie tego, gdyż wszystkie wkładki mamy zapłacone i nigdy z nimi nie zalegaliśmy.

Ze sportowym pozdrowieniem
Sekretarz: Henryk Apsel.
Prezes: ppłk. dr. Edmund Rosenhauch.

Nojl otrzymał, po długotrwałych staraniach, zwolnienie z Legii i podpisał zgłoszenie do „Syreny".

Inni zawodnicy Legii — Downarowicz, Sulikowski i Pajsker — przenoszą się z Legii do AZS-u, zaś Gąssowski wstępuje do KS. Orleta w Dęblinie, gdzie odsługuje służbę wojskową.

Kucharski i Nojl otrzymali od niemieckiego związku lekkoatletycznego zaproszenie na start 18 bm. we Wrocławiu. Pierwszy startować ma na 800 m, drugi na 3 km. PZLA, zaproszenie dla obu zawodników naszych przyjął.

Mecz lekkoatletyczny pań Polska — Niemcy, który ma być rozegrany w br. w Łodzi, stoi pod znakiem zapytania. Dopiero po mistrzostwach Polski pań PZLA poweźmie ostateczną decyzję. Gdyby wyniki na mistrzostwach były słabe, związek zrezygnuje z meczu.

CRACOVIA WYGRYWA TRÓJMECZ

KRAKÓW, 4.7. — Tel. wł. — Rozegrany dziś trójmecz lekkoatletyczny pań, wygrała Cracovia 156 punktów przed Makabi 122 p., Legia 90 p.

Anglicy w Niemczech

W Wuppertal odbyły się w piątek wieczorem międzynarodowe zawody lekkoatletyczne, na których uzyskano szereg dobrych wyników, a mianowicie:

100 m — Sweeney (Anglia) — 10.4 sek., 2) Borohmeier (Niemcy) — 10.5 sek.; 110 m płotki — 1) Thornton (Anglia) — 14,9 sek., 2) Kumpmann (Niemcy) — 15 sek.; 800 m — 1) Stothard (Anglia) — 1:53,4 min., 2) Mostert (Belgia) — 1:54,4 min., 3) Powell (Anglia) — 1:55 min.; młot — Hein (Niemcy) — 55,91 m.; 80 m płotki pań — 1) Doorgeest (Holandia) — 12 sek., 2) Steuer (Niemcy) — 12,1 sek., 3) Burke (Anglia) — 12,2 sek.! 100 m — 1) Koen (Hol.) — 12,1 m., 2) Burke (Anglia) — 12,2 sek.; skok wzwyż pań — 1) Odam (Anglia) — 165 ctm.; 2) Ratien (Niemcy) — 158 ctm., 3) Kaun (Niemcy) — 155 ctm.; 4x100 m pań — 1) Anglia — 48,9 sek., 2) Niemcy (Nadrenia) — 49,8 sek.; 5000 m — 1) Pellin (Włochy) — 15:06,4 min., 2) Van Rumst (Belgia) — 15:09,3 min., 3) Raff (Niemcy) — 15:19 min.; 4x100 m panów — 1) Anglia — 42,2 sek., 2) Niemcy (Nadrenia) — 43 sek.

JAROSZ POBITY.

Tadeusz Jarosz został pobity w Pitsburgu na punkty przez Billy Conna.

REKORD ŚWIATOWY JONSSONA

Strażak sztokholmski Jonsson ustanowił na 2 km nowy rekord światowy 5:18,4, bijąc oficjalny rekord Ladoumegua 5:21,8 i nieoficjalny Szabo 5:20,4.

A. Reksza i M. Szereszewski
Ring wolny!...
powieść

37)

Pierwszy zorientował się w sytuacji starszy z braci Bajkowskich i usiłował zatrzymać Jedlicza, ale odepchnięty silnie poleciał jak kula na stolik jakiegoś rozbawionego towarzystwa, wywrócił dwie osoby i legł pod szczątkami butelek i kieliszków. Rena Reno uwolniła się momentalnie z objęć swego czarnego partnera i zagrodziła drogę Marianowi, jednak odtrącił i ją jednym rzutem ręki. Biedny murzyn, mimowolny sprawca zajścia, stał zupełnie ogłupiały, kiedy Jedlicz znalazł się przy nim i trzasnął go w szczękę. Negr był wspaniale zbudowanym mężczyzną, przerastał Mariana o głowę i wyglądał na bardzo silnego, ale niespodziewanego ciosu nie wytrzymał, tak jak nikt zresztą nie wytrzyma potężnego uderzenia w odsłonięty podbródek. Pięść mistrza poderwała go po prostu z ziemi — padając na wznak zetknął się z parkietem najpierw głową, a dopiero później nogami.

Gdyby się nie podniósł i nie przyjął walki, oraz gdyby nie interwencja kelnerów, którzy rzucili się całą grupą, aby obezwładnić Jedlicza, byłoby się może wszystko skończyło na jednym nokaucie. Kiedy jednakże schwytano Mariana z tyłu i zaczęto mu wykręcać ręce, obudziła się w nim bestia, poniósł go od razu temperament, potężny instynkt walki. W ciągu kilku chwil dwu ludzi wiło się na parkiecie, reszta zaś rzuciła się do ucieczki. I wtedy wstał negr, Joe Buttler, znakomity mistrz „step'u", a jak się miało okazać również i niezły zupełnie bokser.

Dźwignąwszy się, ruszył od razu na Jedlicza. Marian poczęstował go nowym ciosem, ale Joe nie upadł już tym razem, na odwrót, to drugie uderzenie jakoś go otrzeźwiło. Teraz on zaatakował i jednym z ciosów odrzucił Mariana do tyłu. Nie miał wielkiej szybkości i celności, ale bił ze straszliwą siłą. Zaczął się normalny mecz z pierwotnych czasów pięściarstwa, mecz na gołe pięści, bez ograniczenia czasu.

Sala opróżniła się w mgnieniu oka. W zamieszaniu, jakie zapanowało goście rzucili się hurmem do wyjścia, nie kwapiąc się oczywiście do uregulowania rachunków. Część pieniędzy wyegzekwowano na dole w szatni, ale był to tylko drobny procent zarobku braci Bajkowskich tego pechowego, a doskonale zapowiadającego się wieczoru.

Na górze tymczasem wrzała zaciekła bijatyka, do której nie wtrącał się już nikt z boku. Kelnerzy skupili się przy orkiestrze, tworząc wspólnie z mistrzami tonów skromne, ale wrażliwe na wszelkie przejawy piękna audytorium, które rozgrzało się dość prędko i zaczęło głośno pomagać walczącym. Rena Reno, siłą wyprowadzona z sali przez Bajkowskiego biegała jak obłąkana po garderobie, prosząc przez łzy, aby telefonowano po policję.

— Policję, wezwijcie policję, bo się pozabijają!...

— Niech się pani uspokoi, już jest w porządku... — perswadował jej dyrektor, który ze zrozumiałych względów nie chciał uciekać się do pomocy przedstawicieli władz bezpieczeństwa. — Już koniec. Niechże pani nie płacze i nie krzyczy! Nic się nikomu nie stało. Już koniec!...

Zaprzeczyły mu wrzaski z sali, którymi dopingowano Jedlicza i murzyna. Bajkowski zrozumiał, że nie można jednak czekać, aż awantura skończy się sama, że konieczna jest jednak interwencja policji. Ostatecznie lepiej będzie, gdy gazety doniosą o bijatyce w „Złotym Motylu", niżeli mają donieść o zabójstwie.

Postanowił spełnić prośbę Reny Reno i telefonować do komisariatu.

— Niechże pani będzie cicho! — krzyknął zdenerwowany. — Dzwonię po policję. Ładną zrobicie mi reklamę! Nie miała pani już z kim romansować tylko z tym wariatem!...

— Proszę się nie zapominać! — zaszlochała. — To nie pana rzecz!...

— Później będziemy o tym mówić. Niech pani nie wychodzi z garderoby!...

Wybiegł na schody i przekręcił za sobą klucz, aby uniemożliwić jej wydostanie się na salę. Po dwa schody pędził na dół do telefonu i właśnie już przy kabinie telefonicznej wpadł na Zakąckiego.

Grubas poinformowany już przy wejściu o tym co dzieje na górze, złapał dyrektora za rękę.

— Zaraz, chwileczkę, kochanie, — wysapał — tylko bez policji. Znów go zamkną!... Niech pan czeka, ja go uspokoję!...

Bajkowski chwycił się tej deski ratunku i zawrócił na górę, popychając przed sobą pana Zenona. Gdy znaleźli się na sali „mecz" dobiegał już końca. Joe Buttler, zgięty w pół, słaniał się na nogach, gors frakowej koszuli miał zupełnie czerwony, a twarz rozbitą na miazgę. Nie mogąc widocznie dać sobie w żaden sposób rady w bokserskiej walce, stosował jakieś chwyty, bo Jedlicz miał porwaną w strzępy marynarkę.

Pan Zenon ruszył bohatersko, aby rozdzielić przeciwników i przerwać bijatykę, ale uprzedził go w tym sam Jedlicz. Po paru uderzeniach w dół, które właśnie tak zgięły murzyna, teraz władował mu okropny cios pod ucho i Buttler runął kompletnie już nieprzytomny, znokautowany.

Zakącki chwycił Jedlicza za ramiona.

— Panie Marianie, co pan wyprawia, jak Boga kocham!... Jakżeż można, żeby pan, mistrz boksu, wdawał się w takie awantury w publicznym lokalu!...

— Niech mi pan da spokój — dyszał ciężko chłopak. — Ja wiem co robię... Nic się nie stało... Tylko zdaje się, że ręka...

Oparł się właśnie na ramieniu Zakąckiego i syknął z bólu.

— Ta chora ręka? — spytał strwożony pan Zenon.

— Tak. Myślę, że teraz pękła naprawdę...

— Kelnerzy wynieśli nieprzytomnego murzyna do jego garderoby, a Bajkowski uwolnił już teraz z „aresztu" Renę Reno.

Wpadła na parkiet blada jak kreda, rozdygotana i śmieszna, bo łzy rozpuściły jej szminkę i tusz. Całą twarz miała zamazaną w dziwne jakieś kolorowe wzory. Wbrew oczekiwaniu wszystkich nie zjawiała się tu kierowana obawą o całość swego przyjaciela. Zatrzymała się przed nim i zawołała:

— Nie pokazuj mi się więcej na oczy. Nie chcę cię znać! Rozumiesz? Nie chcę cię znać!...

Jeśli jej zachowanie zaskoczyło obecnych, to więcej jeszcze, zaskoczyła ich odpowiedź Jedlicza.

— Ja też nie chcę cię więcej widzieć! Byłem idiotą. Życzę pani powodzenia!... (C. d. n.)

WIMBLEDON

Korespondencja własna „Przeglądu Sportowego"

Trzeci triumf nad Marble otwiera Jędrzejowskiej drogę do finału

Londyn, w lipcu

Jędrzejowska w finale Wimbledonu! W półfinale turnieju o mistrzostwo świata Polka pokonała mistrzynię Ameryki, Alice Marble 8:6, 6:2 i spotka się w decydującym meczu o tytuł mistrzyni z Dorothy Round, która wyeliminowała Mathieu 6:4, 6:0.

Zwycięstwo dzisiejsze, to jeden z największych triumfów sportu polskiego. Sześć lat Jędrzejowska walczyła zacięcie w uciążliwych rozgrywkach Wimbledonu o prawo reprezentowania Polski w finale tego najważniejszego turnieju świata. Sześć lat walczyła wśród obcej publiczności, usposobionej raczej nieprzychylnie do nie stylowej „na siłę" grającej Polki. Dwa razy odpadła już w pierwszych rundach; dwa razy doszła do ćwierćfinału. W ubiegłym roku zakwalifikowała się nawet do półfinału, gdzie uległa jednak przyszłej mistrzyni, Helen Jacobs.

Dopiero bieżący rok przyniósł jej upragniony sukces. Nie był to sukces łatwy. Poziom gry wśród pań był w tym roku w Wimbledonie wyjątkowo wysoki. Od pierwszej rundy walczono z niezwykłym zacięciem, a trzy setowe mecze nie należały do rzadkości.

Pochód Jędrzejowskiej był natomiast imponujący. W pięciu pierwszych meczach oddała ona tylko 11 gemów. Jej wyniki: z Noel 6:2, 6:0, z Beazley 6:1, 6:1, z Southwell 6:1, 6:1, z Andrus 6:0, 6:2, ze Scriven 6:1, 6:2 — świadczą iż nasza mistrzyni znajduje się w fenomenalnej formie. Nawet Marble, która pobiła Sperling, uważaną za najgroźniejszą tenisistkę świata, nie potrafiła wygrać u Jędrzejowskiej seta!

Finał zapowiada się sensacyjnie. Round gra bowiem również wspaniale. Wykazuje formę może lepszą jeszcze, niż w roku 1934, gdy zdobyła tytuł mistrzyni, po dramatycznym meczu z Jacobs. Angielka w pięciu meczach straciła zaledwie 15 gemów i to bijąc takie przeciwniczki, jak de la Valdene (dawna Senorita d'Alvarez), Jacobs i Mathieu! Jej gra jest niemal bezbłędna, uderzenia czyste, mocne i dobrze plasowane. Nie ma ona może wspaniałego drajwu Jędrzejewskiej, czy woleja Marble, ale jeśli chodzi o zabójczo poprawną i regularną grę (jednocześnie piękną stylowo!) — jest ona bezkonkurencyjna.

Jędrzejowska musi być jeszcze przygotowana na to, iż walczyć będzie nie tylko z Round, ale i z publicznością, ba... nawet z sędziami liniowymi. Tegoroczny Wimbledon zapomniał bowiem o świętej zasadzie angielskiej — „fair play". Publiczność zachowuje się, jak w... Zagrzebiu, oklaskując błędy gracza, walczącego z faworytem, a decyzje sędziów liniowych stoją na poziomie, potępianym w Warszawie. Ta właśnie nieprzychylna atmosfera zgubiła Granta i Mathieu w ich spotkaniach z Austinem i Round.

JĘDRZEJOWSKA — MARBLE 8:6, 6:2

Mecz Jędrzejowska — Marble rozpoczął się punktualnie o drugiej. Dzień był wyjątkowo upalny. Naładowana elektrycznością atmosfera centralnego kortu wpłynęła źle na obie tenisistki. Są one wyraźnie zdenerwowane, psują łatwe piłki, tak że pierwsze gry niczym nie zapowiadają sensacyjnej walki.

Marble serwuje pierwsza. Dwa drop-shoty, dwa błędy Jadzi i jest 0:1. Amerykanka wypadami do siatki przełamuje serwis Jędrzejowskiej i po krótkiej walce jest 0:2. Polka jednak przyśpiesza tempo gry, bierze serwis Amerykanki do zera i wyciąga 2:2. W tym stadium gry Marble jest jednak wyraźnie lepsza i wkrótce prowadzi 3:2, 4:2. Piłki jej są piękne: mają one idealną długość i są niebezpiecznie ścięte.

Jędrzejowska gra ciągle źle taktycznie. Dopuszcza do długich pojedynków na bekhendzie, przy których Marble ma okazję wypadów do siatki. Polka lobami ratuje się na 3:4, ale przegrywa niepotrzebnie własny serwis 3:5.

Set wygląda beznadziejnie. Marble serwuje. Jędrzejowska dwoi się na korcie, ale Amerykanka jest niezawodna przy siatce. Zmienna walka doprowadza do 40:40. Marble smeczuje i ma set-ball! Długa wymiana piłek przynosi Polce równowagę, potem przewagę, znów równowagę. Co za walka! Drajw i Jadzia ma znów przewagę. Wspaniały smecz Jędrzejowskiej ratuje seta. Jest 4:5 — publiczność bije szalone brawa.

Następnie dwa gemy Jędrzejowska bierze niemal bez walki. Marble załamała się chwilowo. Polka prowadzi 6:5 i serwuje, aby zdobyć seta. Teraz jednak historia odwraca się i bohaterką jest Marble. Jędrzejowska ma cztery razy setową piłkę, a Marble za każdym razem desperackim wypadem do siatki, to smeczem, to volleyem ratuje punkt i „przy pomocy" dwóch outów Jędrzejowskiej bierze gema 6:6.

Polka nie speszyła się chwilowym niepowodzeniem. Idą w ruch drajwy. Serwis Marble jest przełamany na 7:6 i Jędrzejowska znowu serwuje o set. Marble posyła łatwy smecz w out — 15:0. Serwis nie do odbicia — 30:0. Drajw (Marble nawet nie drgnęła!) — 40:0. Wspaniały serwis — suchy gem i set 8:6! Trwał on 40 minut.

W drugim secie gra Jędrzejowskiej jest zabójczo pewna. Łączy ona w sobie moc, szybkość i regularność. Efektowne, ale sporadyczne wypady Marble do siatki nie na wiele się przydają. Polka nadaje grze takie mordercze tempo, że volleye Amerykanki są do niczego, idą w out.

W niezwykle ważnej piątej grze przy stanie 2:2, przełamuje serwis Marble na 3:2 i bierze do zera następną grę. 4:2. Rywalka jest zupełnie „wykończona". Nie wytrzymała tempa gry Polki. Wali trzy łatwe piłki w siatkę i przegrywa serwis 5:2.

SERWIS JĘDRZEJOWSKIEJ

Marble idzie do siatki, ale zostaje minięta — 15:0. Return w siatkę — 30:0. Lob Polki idzie w out 30:15. Amerykanka nie daje za wygraną i mija źle ustawioną Jędrzejowską — 30:30. Wspaniały serwis — 40:30! Meczball! Jędrzejowska serwuje, Marble po returnie idzie do siatki, ale Polka pięknym bekhendem wzdłuż linii mija ją i jest w finale Wimbledonu. Wynik seta 6:2.

MATKIEU ZDEKLASOWANA

W drugim półfinale Round zdeklasowała zupełnie Mathieu. Było to spotkanie bez historii. Sprytne drop-shoty i loby Francuzki nie mogły nic zdziałać wobec bezbłędnej gry Round. Każde jej uderzenie jest wypracowane do najmniejszego szczegółu, ale jednocześnie ma w sobie lekkość i grację. Zwycięstwo Round, to triumf pięknego tenisu nad sprytnym.

EPILOG KARIERY MIXTA

W czwartek Jędrzejowska zakończyła swą karierę w mixcie. Zakończyła o dzień wcześniej, niż powinna była, ale stało się to w myśl jej życzenia. Rozegrała ona bowiem w przeciągu półtorej godziny dwa spotkania.

O godzinie szóstej Jędrzejowska i Mako rozgromili parę angielską Tinkler—Lumb 6:1, 6:2. Jędrzejowska grała wprost fenomenalnie, lepiej może niż w singlu. Latała po korcie, drajwowała zabójczo, brała z łatwością „armatnie" serwisy Tinklera. Mako również był w formie. Przy siatce był niezawodny. W pół godziny było już po wszystkim.

O siódmej program Wimbledonu się skończył. Publiczność zaczęła się rozchodzić, korespondenci pośpiesznie telefonowali ostatnie wiadomości. Nawet sędziowie liniowi zeszli ze swych posterunków, gdy ... na centralnym korcie pojawia się znakomita czwórka: Jędrzejowska i Mako — Marble i Budge. Korzystając ze wczesnego ukończenia rozgrywek, postanowiono rozegrać półfinał mixta. Zrobiono to ze względu na Budge, który inaczej musiał by grać w piątek trzy mecze: finał singla oraz półfinały debla i mixta. Jędrzejowska i Mako zgodzili się, gdyż... i tak nie mieli szans na zwycięstwo.

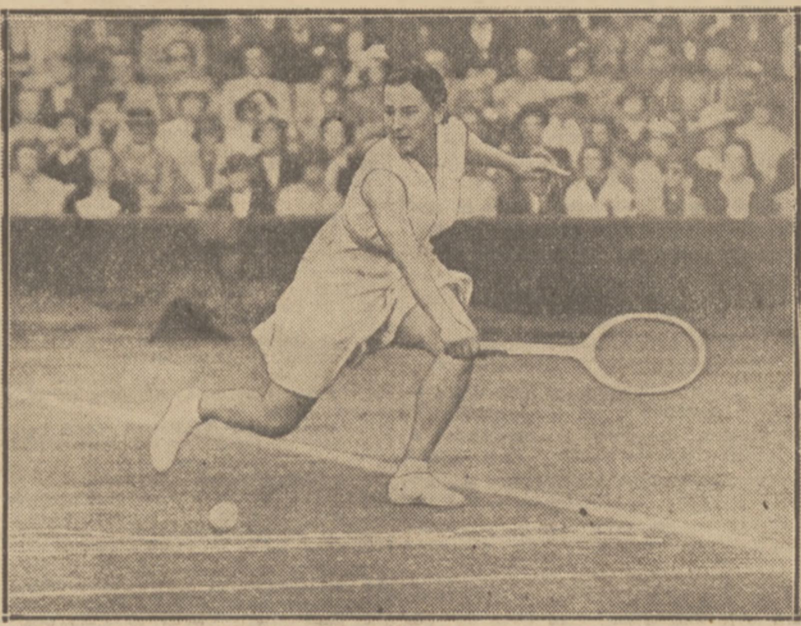
Półfinał ten nie był interesujący. Była to walka czterech zmęczonych ludzi. Najlepsza indywidualnie była Jędrzejowska, a najgorszy — niestety — Mako. Nie odbił on prawie żadnej piłki. Po 40 minutach Budge i Marble, wygrali 6:3, 6:2.

J. Sok.



O MIEJSCE W FINALE WIMBLEDONU

walczyły miss Marble i Jędrzejowska, które widzimy na chwilę przed rozpoczęciem meczu.



MISS DOROTHY ROUND

poraz drugi zdobyła tytuł mistrzyni Wimbledonu.

O krok od mistrzostwa świata

Londyn, w lipcu.

— Nerwy nie dopisały mi w decydującej chwili. — Oto słowa Jędrzejowskiej, które charakteryzują najlepiej przyczynę jej dzisiejszego niepowodzenia. Mimo, iż prowadziła ona w trzecim secie 4:2 i zdawało się, iż ma zapewnione zwycięstwo, ostateczny triumf przypadł w udziale Round. Angielka wygrała w trzech setach 6:2, 2:6, 7:5 i zdobyła po raz drugi mistrzostwo Wimbledonu.

Dzisiejszy finał był raczej denerwujący i emocjonujący w sensie ujemnym; nie wyróżniał się dobrym stylem i efektownością gry. Mieliśmy wrażenie, że prowadzenie Jędrzejowskiej w trzecim secie 4:2, nietylko nie dodało jej otuchy, lecz przeciwnie, wyczerpało ją nerwowo, podczas gdy Round, walcząc z niezwykłym zacięciem przeszła do ofensywy, której Jędrzejowska nie była w stanie się przeciwstawić.

Po bezbarwnym finale debla pań o godzinie 3 zjawiły się na centralnym korcie Jędrzejowska i Round. Czeka na nie tam bateria fotografów. Gra odbywa się przy szalonym upale. Mamy dziś najgorętszy dzień lata.

Round serwuje pierwsza. Jędrzejowska ma okazję wzięcia gema, ale łatwy wolej idzie w out i jest 0:1. W następnym gemie Polka serwuje dwa asy 1:1. Trzecia gra napełnia nas również otuchą. Jędrzejowska piękną grą wyciąga na 2:1 i jest o krok od 3:1!

Teraz jednak następuje nagła zmiana. Round zgłębia grę swej przeciwniczki i znajduje jej słaby punkt: bekhend. Od tej chwili Angielka nie dopuszcza do gry na forhend, a Jędrzejowska grając miękko ułatwia jej tylko to zadanie. Na dodatek Polka serwuje dwa double-faulty i w ten sposób Round ratuje gema na 2:2.

Dalsza gra — to smutna procesja punktów wygrywanych przez Angielkę z słabego bekhendu Jędrzejowskiej. Mistrzyni Polski ma wprawdzie przebłyski wspaniałości, gdy atakuje przy siatce, lub mija Round efektownymi passing-shotami, ale gra Angielki jest regularniejsza i to daje jej decydującą przewagę. Przy 5:2 dla Round Jędrzejowska serwuje, walczy wprawdzie do równowagi, ale dwie następne piłki wali w out i pierwszy set w 20 minut zdobywa Angielka 6:2.

Drugi set rozpoczyna się pod dobrą wróżbą. Jędrzejowska już w pierwszym gemie przełamuje serwis Round na 1:0 i przechodzi do ofenzywy. Jest to najpiękniejszy okres w całym meczu. Obie tenisistki grają koncertowo. Tempo gry jest szybsze, co zwiększa szanse atakującej Polki. Nie dopuszcza ona więcej do pojedynków na bekhend. Jej serwis, drajw i smecz są w tym okresie zabójcze. Jędrzejowska prowadzi 2:1, 3:1, 4:1, 5:1, oddaje po walce siódmą grę, poto by zdobyć następną i seta, 6:2.

Szanse wyrównały się. W serca nasze wstąpiła otucha, gdy Jędrzejowska ponownie przełamała serwis Round w pierwszym gemie. Angielka jednak również nie daje za wygraną. Szeregiem pięknych bekhen-draiwów, obejmuje ona prowadzenie 2:1.

Obie tenisistki są teraz bardzo zmęczone, Round jeszcze więcej niż Jędrzejowska. Polka po raz ostatni przyspiesza tempo gry. Widać, iż stawia wszystko na jedną szalę. Bierze swój sewis — 2:2, potem szeregiem pięknych passing-shotów zdobywa prowadzenie 4:2. Dwa gemy od mistrzostwa świata!

Teraz jednak zaczyna się tragedia. Round wygrywa swój serwis i jest 4:3, Jędrzejowska serwuje i ma teoretycznie świetną szansę na zwiększenia prowadzenia na 5:3. Ale... nie bierze w tym gemie ani jednego punktu! Dwa bekhendy wali w out, drajw w siatkę, robi double-fault i Round ma 4:4. Dziewiąta gra również do zera dla Angielki. Publiczność szaleje. Atmosfera jest niezwykle denerwująca. Po zaciętej walce Jędrzejowska ratuje swój serwis na 5:5. Widać jednak, iż jest już u krańca sił. Round bierze swój serwis do zera na 6:5.

Ostatni gem serwuje Polka. Round wali return w siatkę, 15:0. Double-fault, po 15. Drajw w siatkę, 15:30. Bekhend w out, 15:40. Denerwująca wymiana i po raz ostatni Jędrzejowska posyła drajw w out.

Mecz przegrany. Round jest mistrzynią Wimbledonu, a Jędrzejowska vicemistrzynią.

Finał debla panów wygrali z łatwością Budge-Mako bijąc zeszłorocznych mistrzów Hughesa — Tuckeyea, 6:0, 6:4, 6:8, 6:1. Budge był najlepszym graczem na korcie. Anglicy zdobyli jedynego seta w okresie przejściowej słabości Mako. Poza tym byli zupełnie zdeklasowani.

Trzeci tytuł mistrzowski zdobył Budge w mixcie. Wraz z Marble rozgromił on parę francuzką Mathieu — Petra 6:4, 6:1. Finał debla pań wygrała świetna kombinacja anglo - francuska Mathieu — Yorke, bijąc w finale Angielki King — Pittman, 6:3, 6:3.

Budge -- Cramm 6:3, 6:4, 6:2

Piątek, 2.7.

„Le roi est mort, evive le roi!". Zeszłoroczny król Wimbledonu, Fred Perry, „umarł" dla tenisu amatorskiego. Dziś narodził się nowy mistrz, młody Kalifornijczyk — Donald Budge. Pokonał on bezapelacyjnie Gottfrieda von Cramma, 6:3, 6:4, 6:2.

Niemiec ma jakiegoś wyjątkowego pecha do Wimbledonu. W przeciągu ostatnich trzech lat dochodził on stale do finału i za każdym razem został rozgromiony w trzech krótkich setach: w roku 1935 Perry pobił go 6:2, 6:4, 6:4; w zeszłym roku grając z naderwanym mięśniem nogi, przegrał po raz drugi z Perrym 6:1, 6:1, 6:0, a obecnie, gdy zdawało się, po spotkaniach półfinałowych, że ma spore szanse na zwycięstwo, nastąpiło znowu gorzkie rozczarowanie. Trzy krótkie sety, niespełna godzina walki i... tytuł pojechał do Ameryki.

Mecz dzisiejszy był jednym z najsłabszych finałów, jakie widziałem. Może się on równać „in minus" jedynie z zeszłorocznym, w którym jednak Cramm był inwalidą. W tym roku Niemiec grał równie fatalnie i nie miał nic na swe usprawiedliwienie. Po wspaniałym meczu z Crawfordem i pięknym zwycięstwie nad Austinem spodziewaliśmy się od niego, jeśli nie zwycięstwa, to przynajmniej długiej, pięciosetowej walki.

Budge przystosował się do przeciwnika i grał również poniżej swej zwykłej formy. To co zademonstrował wystarczyło jednak zupełnie na pokonanie Niemca. Amerykanin ma szybkość, niezawodną siatkę i w decydujących chwilach może zawsze liczyć na swój serwis.

Budge serwuje pierwszy i traci game'a. Cramm prowadzi 1:0. Walka się zaczęła. Niemiec wygrywa swój serwis — 2:0, potem prowadzi 3:1 i jest o krok od 4:1. Łatwy forhend w siatkę niweczy jednak jego szansę i Budge wyciąga na 2:3. Amerykanin przechodzi teraz do ataku. Jego smecz-drajw na pół kortu, wzdłuż bocznej linii — to chyba najwspanialsze uderzenie na świecie, a woleje są równie niebezpieczne. Jest 3:3, 4:3, 5:3 i mimo walki Amerykanin przełamuje serwis Cramma — 6:3. Pierwszy set trwał 19 minut.

Na początku drugiego seta krótka przerwa. Wchodzi królowa-matka Mary. Jest ona wielką entuzjastką tenisu i niemal codziennie zjawia się w Wimbledonie.

Budge obejmuje odrazu prowadzenie 1:0, 2:1, 3:1. Cramm jednak zaczyna grać trochę regularniej i wyciąga na 3:3, za co dostaje szalone brawa. Publiczność jest zdecydowanie po jego stronie. Anglicy niebardzo lubią Amerykanów, a w sporcie specjalnie zazdroszczą im ciągłych triumfów.

Budge oddaje również i siódmą grę. Cramm prowadzi 4:3. Prowadzi jednak już po raz ostatni. Od tej chwili Amerykanin biega do każdej piłki, wyrzuca rywala swym pięknym, długim bekhandem poza kort i atakuje wariacko przy siatce. Wyciąga na 4:4, 5:4 i w równe 20 minut bierze drugiego seta 6:4.

W trzecim, poza bardzo krótkimi chwilami, przewaga „rudego" jest zabójcza. Crammowi nic nie wychodzi, nie potrafi on ani przez chwilę atakować. Po 1:1 Budge ucieka szybko na 5:2 i serwuje. Cramm walczy teraz po raz ostatni, parokrotnie wyrównuje stan piłek. W rezultacie jednak pięknym bekhand - smeczem Amerykanin kończy seta 6:2 i mecz.

(Dokończenie obok).



CRAMM I BUDGE

schodzą z centralnego kortu Wimbledonu po wielkim finale.

Panowie

Budge / Mc Grath	Budge 6:3 6:1 6:4	Budge 2:6 6:4 6:4 6:1	Budge 6:3 6:4 6:2
Parker / Henkel	Parker 6:3 7:5 4:6 4:6 6:2		
Cramm / Crawford	Cramm 6:3 8:6 2:6 6:2	Cramm 8:6 6:3 12:14 6:1	
Austin / Grant	Austin 6:1 7:5 6:4		

Panie

Jędrzejowska / Scriven	Jędrzejowska 6:1 6:2	Jędrzejowska 8:6 6:2	Round 6:2 2:6 7:5
Marble / Sperling	Marble 7:5 2:6 6:3		
Mathieu / Lizana	Mathieu 6:3 6:3	Round 6:4 6:2	
Round / Jakobs	Round 6:4 6:0		

Półfinały debla panów nie przyniosły niespodzianek. Budge — Mako wygrali w pięciu setach z parą niemiecką Cramm — Henkel 4:6, 4:6, 6:2, 6:4, 6:3, a Hughes — Tuckey rozbieśli Menzla i Hechta 6:2, 6:4, 6:2.

J. Sok.



PIERWSZA ZMIANA SZTAFETY W ANTWERPII

Kucharski podaje pałeczkę Śliwakowi, a tuż obok Anglik Handley słynnemu 400 metrowcowi Robertsowi. Belg, Duńczyk i Szwed czekają dopiero na swoje zmiany.



WIELKI BOKSER — UTALENTOWANYM SKRZYPKIEM

Jak większość ludzi rasy czarnej, Joe Louis, mistrz świata wagi ciężkiej, jest miłośnikiem muzyki. Scenka powyższa miała miejsce na kilka dni przed meczem z Braddockiem. Louis gra małej blondyneczce rzewne melodie murzyńskie, znajdując pełne uznanie dla swej sztuki.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji, Austrji i Węgrzech Zł. 1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł. 4.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł. 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł. 6.—. Cena ogłoszeń, za wiersz wysokości 1 mm., jednoszp.: opisowe 3.— Zł., spec. 1.— Zł., w tekście 80 gr., reklamy 40 gr.

Wydawnictwo i druk.: „DOM PRASY" S. A., Warszawa. Marszałkowska 3. Centrala Tel. 8- 02-40. Konto P. K. O. 13120.

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14. Filja: Jasna 10, tel. 693-72.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: MARJAN STRZELECKI